Nr. 9. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 2 Marca 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

O MAZURACH.

Napisał

Dr. Wojciech Kętrzyński.

(Ciąg dalszy.)

Literatury Mazury właściwie nie mają, bo wszystko, co u nich się pojawiło, jest treści religijnéj i pisownią polską pisane. Cały zapas więc książek, które zwykle w ręku Mazura się znajdują, składa się z biblji, która jest tylko przedrukiem edycji gdańskiéj z roku 1632, z kancjonału i z kalendarzyka, któren p. Giersz, radzca miejski w miasteczku Lecu, od lat kilkunastu drukiem wydaje. Kalendarzyk ten rozchodzi się w 8,000 exemplarzy. Kancjonał jest to liczny i bogaty zbiór pieśni kościelnych, tak własnych utworów jak i tłomaczeń. O autorach tych pieśni szacowną zdał sprawę pan profesor Kuehnasl, dziś w Kwidzynie, w rozprawach po polsku pisanych i w programach gimnazjum raściborskiego drukiem ogłoszonych.

Mazury są śpiewni, jak cały lud polski; poezje ich ludowe natchnione są tym samym duchem, którym się odznacza cała poezja ludu naszego. Zbioru poezji ludu mazurskiego dotąd żadnego jeszcze nie posiadamy; już ś. p. pan Gezewiusz, pastor ewangielicki w Ostrodzie, pierwszy Mazur, który miłował swój język i narodowość, pierwszy, który zatknął sztandar narodowy, wydając „Przyjaciela Łeckiego“ (w r. 1843), zbierał takowe pieśni. Rękopis jego, który dotąd uważany był za zatracony, znajduje się dzisiaj w Warszawie, w ręku pana Oskara Kolberga, sławnego zbieracza i wydawcy pieśni ludowych.

Obecnie zajmuje się zbieraniem pieśni ludowych mazurskich pan Pełka, pastor przy kościele polsko-ewangielickim w Królewcu, człowiek zacny i mowie polskiej przychylny, którego staranie i założenie bibljoteki polskiéj treści religijnéj dla teologów Mazurów w Królewcu pomyślnym uwieńczone zostało skutkiem.

Gdym kilka lat temu go odwiedził, posiadał już przeszło 300 pieśni zebranych; dałby Bóg, żebyśmy nie za długo na wydanie tego szacownego zbioru czekali.

Zbiór dosyć liczny posiada także pan Giersz w Lecu*).

Aby łaskawemu czytelnikowi lepsze dać wyobrażenie tak o mowie ludu mazurskiego, o jego zwyczajach i obyczajach, jak o duchu jego poetycznym, ogłaszam niniejszém kilkadziesiąt pieśni, które po większéj części sam w zeszłym roku spisałem, bawiąc dni kilka w Lecu i w parafji orłowskiéj**).

Co się tycze dziennikarstwa, to pod tym względem stan Mazurów jest najopłakańszym na świecie. Aczkolwiek i tam gazety wydają, to je wydają tylko dla Niemców, dla narodu ucywilizowanego a o biednego Mazura nikt się nie troszczy. Od czasu bowiem, w którym „Przyjaciel Łecki“, wydawany przez powyżéj wspomnionego pastora Gezewiusza, i „Kurek Mazurski“ wychodzić przestały, od tego czasu już niema żadnego dla Mazurów czasopisma. Chełmiński „Przyjaciel Ludu“ zaś rzadko tylko zabłąka się pod strzechę mazurską a inne gazety jeszcze rzadziéj.

*) Pan Giersz należy do téj małéj liczby wykształconych Mazurów, którzy dobrze władają językiem polskim i nim szczerze się zajmują. Pracuje obecnie nad słownikiem i gramatyką mowy mazurskiéj; ułożył także spis wszystkich miejscowości mazurskich podając w nim podług pojedyńczych parafji, jak każda miejscowość po polsku i po niemiecku się nazywa. Życzyćby należało, żeby Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskie w rocznikach swych ostatnią jego pracę ogłosiło.

**) Pieśni te podajemy kolejno. (Przyp. Red.)

Jedyne polskie pismo dla Mazurów w Królewcu wydane pod tytułem „Pruski Przyjaciel Ludu" — tak to tłomaczono sobie wyrazy „Preussischer Volksfreund" — nie zasługuje nawet na wzmiankę, bo jest i było zawsze nędzném tylko tłomaczeniem pisma reakcyjnego, którego tytuł co dopiéro przytoczyłem. Wpływu „Pruski Przyjaciel Ludu" na lud mazurski żadnego nie wywiera, bo lud prosty jego nie czyta; trzymają go ludzie podlegający wpływom rozmaitym, jak karczmarze i nauczyciele; szkody wielkiéj to pismo pewnie nie zrobi, bo czytającemu potrzeba wielkiéj znajomości zwrotów niemieckich, aby za pomocą niemieckiego języka sens jakiś z takiéj bazgraniny wydobyć. Tak to przynajmniéj przed kilku laty było.

Starania się kilku zacnych obywateli niemieckich o założenie liberalnego czasopisma polskiego, łacińskiemi literami drukować się mającego, któreby mogło wywrzeć wpływ bardzo zbawienny na podniesienie oświaty i moralności biednego tego ludu, rozbiły się i spełzły na niczém w skutek prawa prasowego z dnia 1go czerwca 1863 roku. Dotąd tego zamiaru na nowo jeszcze nie podjęto.

Pozornie używają Mazury więcéj względów, więcéj łaski u rządu i władz administracyjnych aniżeli Prusy Zachodnie. Jedność wiary cokolwiek może się do tego przyczynia, ale nie jest jedynym tych łask powodem, których Polacy z Prus Zachodnich dotąd napróżno się domagali. Tygodniki powiatowe bywają już od wielu lat wydawane zarazem z dokładném polskiém tłomaczeniem; na wszystkich słupach z tablicami, czy to przy mostach, czy to przy miastach, czy to gdzieindziéj, wszędzie masz polskie i niemieckie napisy.

Niejeden poczciwy Niemiec z Mazur się zadziwił, że posłowie z Prus Zachodnich od rządu wymagają dla siebie takich rzeczy, które na Mazurach każdemu służą.

Ale Mazur to istota niby umierająca — trzeba go trochę pogłaskać, ażeby cicho skonał, żeby ze snu letargowego się nie obudził. ztąd te łaski niby i te względy; w Prusach Zachodnich zaś tam duch polski zmartwychwstał i potężnieje — zatém występowanie rządu jest konsekwentne i loiczne.

Stan oświaty atoli całego ludu mazurskiego, jak każdy już się domyśli, stoi na najniższym stopniu. Przyczyniają się do tego niemało dążności germanizacyjne rządu, który tutaj cicho, po woli, ale z żelazną konsekwencją cele swoje przeprowadza. Najgłówniejszym środkiem do osiągnięcia tych zamiarów są szkoły i służba wojskowa, a co pierwsze zaniechały, to drugie z pewnością dokona.

W szkołach miejskich wykład jest tylko niemiecki, a język polski nawet nie jest przedmiotem wykładu. Inaczéj bywało jeszcze w zeszłym wieku, gdzie wykład w wszystkich szkołach mazurskich tylko był polski. W roku bowiem 1804 dopiéro zarząd wojenny i dominialny wschodnio-pruski rozporządził, żeby nikt nie był nauczycielem, ktoby nie umiał przynajmniéj czytać i pisać po niemiecku.

Deputacja duchowna i szkolna regencji wschodniopruskiéj w okólniku z dnia 31 sierpnia r. 1811 jeszcze nie żądała więcéj jak tylko, żeby dzieci rodziców niemieckich uczono po niemiecku a z polskich dzieci tylko te, któreby miały do tego chęć lub których rodzice by sobie tego życzyli.

W r. 1830 regencja królewiecka już nakazała, żeby w szkołach udzielano po dwie lub więcéj godzin co tydzień dla obeznania uczniów z językiem niemieckim.

W r. 1832 taż sama władza rozporządziła, żeby 8 godzin tygodniowo w szkołach polskich poświęcano językowi niemieckiemu.

Rozporządzenie regencji gąbińskiéj z dnia 25 czerwca r. 1834 wyrównywa nieomal rozporządzeniom dzisiejszym ministra Mühlera nakazując: żeby wszyscy uczniowie bez wyjątku i bez względu na to, jakim językiem w domu mówią, uczyli się języka niemieckiego i ćwiczyli się w mowie niemieckiéj; w szkołach jednoklasowych musiał oddział najniższy poświęcać na to 12 godzin tygodniowo, średni oddział 8 i najwyższy przynajmniéj 6 godzin, w skutek czego w szkołach wiejskich już dawno niemczyzna górą, bo nauczyciele po większéj części są albo Niemcy, albo tacy Mazury, którzy ojczystego swego języka już w szkołach zapomnieli. W seminarjach nauczycielskich w Węgoborku i w Karalenie język polski nietylko nie jest językiem wykładowym, lecz nawet nie jest, ile mi wiadomo, przedmiotem wykładów — a tacy ludzie wcale nic lub mało po polsku umiejący mają kształcić ten lud, mają podnieść go moralnie i przerobić na ludzi i obywateli?! Dziś język polski z szkół wiejskich nieomal cały jest wyrugowany w skutek rozporządzenia ministerjalnego z 24 listopada 1865 r., które w XIX wieku dzieci polskie tak dalece ogranicza, że ich język ojczysty tylko w najniższéj klasie jest cierpianym, że jego używania się dozwala nie jako środka do osiągnienia oświaty, lecz jako środek niezbędny do uczenia się po niemiecku. Nie o naukę i oświatę tutaj chodzi — nauka i oświata istnieją tylko dla Niemców — ale o język niemiecki, o germanizację jak najrychlejszą ludu naszego. Jakie to z tego systemu wynikają skutki, to wiemy wszyscy z własnego doświadczenia. Z tak urządzonych szkół wiejskich Mazur zwykle wychodzi nie umiejąc dobrze ani po polsku ani po niemiecku i w największéj znajdując się ciemnocie, bo nie jest w stanie ani z pomocą jednego ani z pomocą drugiego języka przyrodzone swoje zdolności i swój rozum rozwinąć. Rzecz naturalna, że Mazur będąc w takim położeniu, chuciom swoim cały się oddaje, a przedewszystkiem nieszczęsnéj wódce — bo cóż prócz tego mogłoby miéć powab dla niego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PIEŚNI GMINNE

ludu mazurskiego w Prusach wschodnich.

Oj sokole, sokoliku,
Co wysoko latas,
Powiedz-ze mi nowineckie,
Gdzie sie ty obracas?

Powiem ci ja nowineckie,
Smętno, niewesoło,
Juzcić Twoje najmilejso
Do oddawin jozo.

Niechaj jozo, niechaj jozo
Niechaj i prowadzo;
Pośleć ja tam słuzkie swego,
Co jéj nieoddadzo.

A za słuzko za posłanym
Będe listek pisał
A za listkiem za pisanym
Pojade i ja sam.

A więc, sluzko, siodłaj konia
Pojade sam *za* nio;
Będe jéj sie przypatrywał,
Jako będzie panio.

Ona idzie do kościoła
Drobno stąpująca,
A on *za* nio pilnie patrzy
Rzewnie płakający.

Ona siedzi w ławulecce
Miedzy swachnickami,
A on myślał, że to miesiąc
Miedzy gwiazdeckami.

Ona siedzi w ławulecce
Miedzy bialickami,
A on myślał, ze to słońce
Miedzy obłockami.

Ona siedzi w ławulecce
Miedzy druchnickami,
A on myślał, ze to roza
Miedzy listeckami.

Ona idzie do ołtarza
A on woła *za* nio:
Obejrzyj sie, ma namilsa,
Poki jesteś panno.

„Cegoz ja sie mam oglądać
Juzcić ja nie Twoja
Naoglądałam sie dosyć
Pokim była Twoja."

Ona stoi przy ołtarzu
Blada jak lilija,
A ten co przy boku stoi
Jak leśna bestyja.

Ona idzie od ołtarza
Bez te wsystkie progi:
A wy moi przyjaciele
Wyście wsyscy wrogi.

Ona idzie z kościołecka.
Juz ja nie dziewecka;
Odwiewa sie na méj główce
Modra platusecka.

Ona siada na kolaskie,
On jéj rąckie daje;
Najmilsemu łzy padajo,
Jéj sie serce kraje.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

II. Przy świetle.

— Nie trwóż się moje dziecię — rzekł grajek widząc, jak córka z przerażeniem poruszyła się na stołku. — Bogiem się świadczę, że nie miałem zbrodniczéj myśli. Chciałem go tylko postraszyć, by tym sposobem wydobyć od niego coś pieniędzy, bez których nie wiedziałem jak sobie radzić, do czego wziąść się. — Koło północy stanąłem pod oknem jego mieszkania. Wikaryjka stała na uboczu. Kościelny tylko, dziad dzwonnik i on mieszkali w niéj. — Wszyscy już spali, tylko w jego pokoju świeciło się jeszcze. — Wiedziałem, że się nigdy nie zamykał: łatwo mi więc było wejść do jego mieszkania. Wejście moje w tak niezwykły sposób i o takiéj porze zdziwiło go, ale nie przestraszyło. — Przywitał mnie uprzejmie i spytał, co się stało, że wróciłem. —

— Wróciłem po pieniądze — rzekłem zbliżając się do niego z podniesionym kijem. —

— Po jakie pieniądze? —

— Po pieniądze, które mi się należą od ciebie. — Wypuściłeś nas od siebie jak psów bez zapomogi, bez najmniejszego funduszu. —

— Bóg z tobą — odrzekł łagodnie. — Zkądże wam dać mogłem, gdy sam jestem biedny. —

— Kłamiesz — zawołałem — ty ksiądz i nie miałbyś pieniędzy. Nie wykręcisz się słowami. Ja jestem zdecydowany na wszystko. Nie puszczę cię żywego, jeżeli pieniędzy mieć nie będę. —

— Dla czegoż tak brzydkim czynem masz plamić twoje młode lata. Bez gwałtu oddam ci wszystko co mam. Oto klucze — szukaj wszędzie. Co znajdziesz — to zabierz. —

Chwyciłem gwałtownie za klucze — otwierałem z pospiechem wszystkie skrytki, szuflady, szafę; przerzuciłem papiery, rzeczy i nic nie znalazłem. — On ani się ruszył. Leżał na łóżku z książką w ręku i przypatrywał się moim czynnościom ze spokojem, który mnie do wściekłości przyprowadzał. — Porzuciłem dalsze poszukiwania, które byłem pewny, do niczego by mnie nie były doprowadziły i zbliżyłem się znowu do niego. —

— Dobrze ukryłeś — rzekłem — twoje pieniądze; ale ja je znaleźć muszę, choćby pod ziemią. Mów, gdzie je schowałeś.

Uśmiechnął się z politowaniem i patrzał na mnie jak na szaleńca. To mnie pozbawiło reszty cierpliwości. — Skoczyłem ku niemu dziki, roznamiętniony, i chwyciwszy za gardło począłem go dusić. mówiąc: gdzie pieniądze? Upór i milczenie księdza robiły mnie szalonym, obłąkanym i lubo przyszedłem z myślą zastraszenia go tylko, kto wié jak daleko posunęłaby się zaciekłość moja, gdyby na szczęście śpiącego przez ścianę organistę nie były obudziły szamotania się nasze i głośne wykrzyki. — Nadbiegł księdzu z pomocą a ja nie chcąc być schwytany, rzuciłem się ku oknu i otworzywszy je — uciekłem. — Musiałem w okropnym stanie wrócić do gospody, bo matka twoja przestraszyła się mnie i pytała zkąd wracam. — Nie było czasu na opowiadanie; kazałem jéj zabrać się i co prędzéj wyje-

chaliśmy. Obawa, że policja ścigać mnie będzie — nie dawała mi nigdzie spocząć długo. Włóczyliśmy się w najrozmaitszych kierunkach dla zmylenia pogoni — a że nie mieliśmy funduszów, trzeba było o żebranym prawie chlebie przebywać tę drogę. — Niepewność, co daléj począć, gdzie uciec bezpiecznie, czego się chwycić, z czego żyć — powiększała okropność naszego położenia. — Była chwila, że chciałem matce radzić, by wróciła do brata, a sam rzucić się w świat; ale nie miałem na to siły, byłem nadto przywiązany do matki twojéj, bo to była kobiéta rzadkiéj dobroci i łagodności. — Czułem, że bez niéj żyć byłoby mi trudno. — Dobiliśmy się wreszcie do Krakowa. — Tu spotkałem się z dawnymi kolegami wojskowymi. Jeden z nich organizował właśnie towarzystwo muzyczne, z którém chciał udać się do kąpiel. — Przyjąłem jego propozycję. — Pod koniec lata przeniósł się do Wiednia i ja z nim. Był to właśnie ów Albert, którego znasz dobrze. — Grywałem z początku w jego towarzystwie. Późniéj przeniosłem się gdzieindziéj, gdzie mi lepiéj płacono. Piętnaście lat siedzę tutaj; a jednak nie pozbyłem się jeszcze obawy, że mogę być poznany i do odpowiedzialności pociągnięty za mój czyn haniebny. Teraz sobie wytłomaczysz, dla czego tak często zmieniałem mieszkania. Chciałem zatracić wszelki ślad za sobą. — Matce twojéj, któréj dopiéro tu w Wiedniu przyznałem się do wszystkiego, przykazałem surowo, by z bratem zerwała wszelkie stosunki i nie dawała mu znać o miejscu naszego pobytu. — Zobowiązała się do tego przysięgą. — Dopiéro przed śmiercią, jak widzę z tego listu, biedaczka z obawy o twój los złamała przysięgę — nie wiem czy na szczęście, czy nieszczęście moje. — Bo kto wié, czy ten list nie jest wędką, na którą chcą mnie schwytać i ukarać za dawne przewinienia. — Trudno bowiem przypuścić, aby ksiądz był do tego stopnia świętym, iżby dawał u siebie przytułek człowiekowi, który nastawał na jego życie. — Przebaczyć — mógłby mi jeszcze; ale chcieć żyć ze mną pod jednym dachem — tego pojąć niepodobna. Jak myślisz Anetko?

— Słowa listu zdają się tchnąć szczerością i prawdą. —

— Może dla tém lepszego złudzenia mnie i uśpienia obawy. —

— Więc nie jedźmy tam, mój ojcze. —

— O nie, jechać trzeba, choćby dla ciebie saméj. Przecież dziecku swéj siostry rodzonéj krzywdy nie zrobi. — A ze mną mniejsza co się stanie. I tak już nie wiele mi się na tym świecie należy. — A będę spokojniejszy, gdy zobaczę los twój zabezpieczony. — Tak, jechać trzeba. Jutro zaraz mu odpiszę — a za tydzień będziemy w drodze. —

Za tydzień. To słowo przeszło po sercu Anetki jak zimne żelazo po rozgrzanéj twarzy. Żal jéj było porzucać Wiedeń; wiązało ją do niego przyzwyczajenie — a tam do ziemi matki nic ją nie ciągło. Spokojne i zamknięte życie, jakie tu prowadziła, nabrało dla niéj powabu w chwili, gdy je zamienić miała na inne, którego nie znała jeszcze. Wiedząc co traci, nie wiedziała co zyska i ta niepewność napełniała ją obawą. — Dwa okienka hotelu nie małą także grały rolę w tym smutku dziewczyny; ciężko jéj było rozstawać się z niemi, choćby dla tylu miłych wspomnień, jakie się z niemi wiązały. Tak przyzwyczaiła się do swego nieznajomego sąsiada, że nie mogła uwierzyć, aby ta znajomość niema zerwać się kiedy miała. A jeżeli to przypuszczała — to nigdy nie sądziła, że ona pierwsza zerwie tę nić sympatyczną, co łączyła ich spojrzenia. — Była przygotowaną na to, że nieznajomy którego dnia odjedzie, że będzie tęsknić za nim, wpatrywać się w okna jego mieszkania, karmić się wspomnieniami i myśleć o nim. Ale nigdy nie przyszło jéj na myśl, że ona jego zostawi i odjedzie, że mogąc go widywać jeszcze — będzie musiała nie widzieć go więcéj. Na tę myśl żal i smutek opadły jéj duszę, a do oczów cisnęły się łezki, które starannie ukrywała przed ojcem. —

Dopiéro gdy ojciec wieczorem podług zwyczaju wyszedł z domu, boleść dziewczyny wybuchnęła głośnym, długim płaczem. Nic dziwnego. Każda zmiana w życiu kobiéty wydobywa łzy z jéj oczów. Dziewczyna idąc do ślubu ręka w rękę z człowiekiem, którego kocha, od łez wstrzymać się nie może; a cóż dopiéro, gdy się przyjdzie tak jak Anetce iść drogą, któréj się nawet nie domyślała, do ludzi, których nie znała i nie kochała. —

Nadchodzący wieczór zastał ją jeszcze płaczącą przy oknie. — Nie zapalała świecy umyślnie, by niewidziana mogła lepiéj napatrzeć się nieznajomemu, gdy wróci do domu; chciała sobie zapamiętać jego rysy na długo. Ale minęło kilka godzin, a okna na przeciwko nie rozwidniały się blaskiem lampy. — Anetkę to dziwiło i smuciło. Nawet tego małęgo szczęścia w nieszczęsciu mieć nie mogła. —

Bardziéj jeszcze zdziwiła się i zaniepokoiła, gdy i następnego dnia ani twarzy nieznajomego, ani światła w jego oknach nie zobaczyła. Ciemność, co jak zaklęta spoczywała na tych oknach, przerażała ją i nawiała w jéj duszę tłum smutnych przeczuć. — Przypomniała sobie, że modlitewka, którą jéj w niedzielę podniósł nieznajomy z ziemi, była to modlitwa za umarłych. — To zdarzenie uważała za smutną przepowiednię, która się niestety iścić zaczynała. — Anetka drżała na myśl, że przyjdzie jéj może wyjechać z Wiednia nie zobaczywszy nieznajomego. — Odpychała to przypuszczenie od siebie, a jednak ono co dzień natrętniéj, groźniéj wracało i czarnemi szybami okien drwiło z jéj nadziei. — Była pewną, że nie odjechał, bo papiery i książki jego widziała na stoliku, — a jednak się niepokazywał, nie bywał w domu. — Cóż się więc z nim stać mogło? — Niepokój tak się potęgował, że przezwyciężył jéj skromność i nieśmiałość i skłonił ją do tego, iż zapytała portiera: co się stało z tym panem z pod 24 numeru? — Spytała go o to cała w płomieniach i ze spuszczonemi w ziemię oczyma. —

— Wyjechał — odrzekł portier z dwuznacznym uśmiechem obserwując pomieszaną dziewczynę. —

— Ale nie ze wszystkiém? —

— Nie. Wróci.

— Kiedy? —

— Tego nie wiem. —

— Więc wróci — pomyślała sobie — ale wróci może, kiedy mnie już nie będzie. — Ta myśl do rozpaczy ją przywodziła i przypuszczenie to ziściło się niestety. — Nadeszła sobota, dzień przeznaczony do wyjazdu z Wiednia. — Odwlekać nie było sposobu, bo księdza już stary Majer o tym dniu uwiadomił. — Anetka do ostatniéj chwili miała nadzieję, że zobaczy swego wymarzonego. — Już rzeczy wynosili do dorożki z izdebki — ona jeszcze niespokojne spojrzenia rzucała do okna — ale napróżno. — Wreszcie i ojciec zebrawszy się zeszedł na dół — ona jeszcze pod pozorem szukania czegoś została — przewlekała jak mogła chwilę odjazdu.

— Anetko już czas, jedźmy — zawołał ojciec z dołu. —

Teraz już uwierzyć musiała, że go nie zobaczy. Łkając wybiegła z pokoju i zasłoniwszy chusteczką oczy rzuciła się w głąb dorożki. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZALEŃSTWO.

Sonet.

Szaleńcem jestem, bom młody na duszy,
Bo serce moje dziś w płomieniach całe;
Szaleńcem jestem, bo już patrzę w chwałę,
Gdy innym jeszcze smutek w oczy pruszy.

Szaleńcem jestem, bo mię wszystko wzruszy
Co piękne, wzniosłe, nawet i u wroga;
Szaleńcem jestem, bo mam w sercu Boga,
Bo widzę, że on piekieł moc już kruszy.

Dziś świat obchodzi wielki dzień rozumu,
Bóg i Opatrzność w kraj marzeń wygnani,
Więc i ja chory, więc między zdrowemi

Chodzę jak sowa pośród kawek tłumu
I tylko czekam, rychło w śnie widziani,
Anieli straszną pieśń zanucą ziemi.

Jan Berdo.

NIEMCY W ROSJI.

(Dokończenie.)

III.

W czasach gdy Rosja podlegała rządowi bardziéj jeszcze autokratycznemu jak dzisiejszy, gdy cała ludność wiejska przywiązana do gleby nosiła jarzmo niewoli, gdy sądownictwo, stanowiąc część składową administracji, nie było jeszcze instytucją samoistną — w czasach, gdy skrępowane dziennikarstwo konało w objęciach cenzury, stanowisko księstw Nadbaltyckich było nierównie wyższe, a miejscowe przywileje uważane być mogły za pewien stopień postępu. Jeżeli bezwzględność (absolut) istnieje, to szukać jéj tylko można w najwyższych sferach religji i moralności; w polityce zaś wszystko jest względne, a wszelkie instytucje społeczne mogą być ganione lub chwalone tylko przez porównanie bieżącego ich stanu z tym co się dzieje do koła. Jeżeli tedy w perjodzie lat 1816 do 1819 szlachta księstw Nadbaltyckich dała wolność swoim niewolnikom, to czyn ten, jakkolwiek więcéj nominalny aniżeli realny, był przecież jednym krokiem naprzód na drodze postępu. Zobaczmy jednak, co zrobiono: ziemia uprawiana dotąd przez chłopów stawała się ich własnością, oni jednak sami poddani zostali sądownictwu trybunałów patrymonjalnych, przedstawiających władzę feodalną w nowéj formie, nadto nie wolno im było wydalać się z miejsca urodzenia. Nadszedł rok 1861 a z nim usamowolnienie chłopów w granicach całego państwa, na podstawach nierównie obszerniejszych, w obec których położenie Estończyków i Łotyszów przedstawiło się w innym świetle. Różnica ta położenia włościan w Rosji w porównaniu do księstw Nadbaltyckich, wykazująca w jaskrawym świetle całą niekorzystność drugich, nie omieszkała wywołać skarg i krzyków na niesprawiedliwość.

Niektóre szczegóły są potrzebne dla wyrobienia sobie pojęcia o naturze rzeczy.

Po usamowolnieniu włościan w Rosji zatrzymano na pewien czas pańszczyznę, włościanie jednak mieli prawo zamienić ją na opłatę pieniężną; w księstwach Nadbaltyckich prawo zamiany pańszczyzny na pieniężny okup zależało li tylko od panów. Różnica ta stanowiła tém większą niekorzyść dla tamtejszych włościan, iż maximum pańszczyzny określone zostało prawem, wysokość zaś okupu zależała od wolnéj umowy stron, czyli, że pan mógł postawić dowolną cenę, lub chłopa z gruntu wypędzić. Takaż sama różnica zachodzi w kwestji wykupu ziemi. W Rosji gmina wykupuje tyle ziemi ile jéj uprawia i płaci rządowi pewną kwotę rocznie, rząd zaś od siebie indemnizuje właścicieli-panów; w księstwach Nadbaltyckich zaś, pan ma prawo oddać ziemię temu, który mu najlepiéj płaci, wyzuwając z niéj uprawiającego.

Sądownictwo i administracja znajdują się tam wyłącznie w rękach niemieckiéj szlachty, zapisanéj w złotéj księdze prowincji, zmysł zaś kastowy tak silnie się rozrósł, iż przed kilku laty jeszcze nikt obcy nie mógł nabywać posiadłości ziemskich. Poczucie słuszności każe jednak wyznać, iż szlachta w prowincjach Nadbaltyckich nie zawsze nadużywała władzy i że przed zaprowadzeniem nowych reform w Rosji sądownictwo i administracja były tam nierównie lepiéj wykonywane. W pełnieniu obowiązków szlachta zachowuje się prawdziwie arystokratycznie, urzęda sprawuje bezpłatnie i gorliwie, nadużycia są tam rzadkie a srogi wymiar kar, jaki w Rosji dawniéj miał miejsce, nie był tam nigdy znany. Mimo przecież tych godnych uznania przymiotów, tamtejszy stan rzeczy i porządek społeczny oparty na przywilejach jednéj klasy z krzywdą drugich, stał się niemożebnym z chwilą, gdy jutrzenka lepszéj przyszłości zaświtała w całéj Rosji i gdy w całém państwie zaczęto przeprowadzać reformy w duchu demokratycznym.

W obec zatém zaprowadzenia sądów przysięgłych, składających się z osób branych ze wszystkich warstw ludności, w obec sędziów pokoju wybieranych swobodnie przez przedstawicieli powiatu, w obec udziału włościan w radach prowincjonalnych, zasiadających na jednéj ławie z dawnemi swemi panami — instytucje sądów patrymonjalnych, podział ludności na klasy i zawisłość włościan od panów, przedstawia się w ujemnym świetle i nie licuje z jednością systemu wiodącego całość na lepszą drogę.

Do tego punktu wymagania Rosjan są słuszne — nie trzeba jednak wykraczać po za naturalne granice prawa — wykroczeniem zaś jest żądanie zatarcia szczegółowych właściwości tych prowincji, wcielenie ich bezwzględne do cesarstwa, zaprowadzenie obowiązkowe rosyjskiego języka, a co nakoniec jest najśmieszniejsze, to nakazanie urzędowéj miłości wspólnéj ojczyzny, jak gdyby uczuciu można było dawać rozkazy! Przyznać jednak należy, że nie cały ogół podziela te błędy, pewna tylko część dziennikarstwa stała się ich organem i wiedzie gwałtem sporną sprawę do ostateczności. Rząd ulega zwolna tylko temu parciu i wszystko co dotąd zrobił ogranicza się na nakazie używania rosyjskiego języka w aktach urzędowych i obowiązkowym nauczaniu tegoż języka w szkołach utrzymywanych jego kosztem. Odnośne ukazy z trudnością wchodzą w wykonanie. Reforma sądownicza przygotowywa się dopiero; tymczasem

zaś, zanim przeszkody zostaną przełamane, trybunały zostały w dawnych rękach.

IV.

Jeżeli teraz po zastanowieniu się nad współobywatelami germańskiego pochodzenia, jakiemi są u siebie, przypatrzymy się stanowisku, jakie zajmują w Rosji i zdamy sobie sprawę z antypatji, jaką oba narody czują do siebie wzajemnie, to przekonamy się, że przyczyny jéj są rozliczne a wina obustronną. Niemcy posiadają bezspornie znakomite przymioty, lecz zalety ich jak i wady różnią się tak bardzo od rosyjskich, że narody te zgodzić się żadną miarą nie mogą.

Niemiec jest wykształceńszy, czynniejszy, zapobiegliwszy — posiada on tę cichą energję właściwą rasie germańskiéj i tę żelazną wolę połączoną z poczuciem narodowéj solidarności, które nakazuje Niemcom dawać sobie wzajemne poparcie i wspólną pomoc. Rosjanin, przeciwnie, posiada wrodzoną skłonność do próżniactwa i nieakuratności, lubi nowość i chętnie wystawia się na ślepy los; — łamie go najmniejsza przeciwność. Naturalnym skutkiem tego jest, iż Niemiec pozyskuje większe zaufanie i wyższe stanowisko tak w publicznym jak prywatnym zawodzie, tak w przemyśle, jak rzemiośle. Ztąd pochodzi pewna niechęć, zawiść a nareszcie rodowa nienawiść. Jeżeli jednak przymioty Niemca budzą tak nieprzychylne uczucia, to cóż powiedzieć o wadach.

Niemiec jest twardy i nieugięty; bezwzględny w surowości, używa i nadużywa on swéj władzy z systematycznością, do jakiéj Rosjanin zdolnym nie jest. W czasach kiedy jeszcze kwitnęło niewolnictwo, nie było tak niemiłosiernych panów jak Niemcy; Rosjanie skłonni raczéj do gwałtownych wybuchów, aniżeli do rozmyślnego okrucieństwa, nie mogą zgodzić się z tym umysłem metodycznym, wykluczającym zarówno wszelkie uniesienia, jak i litość. Inną różnicą są jeszcze n. p. arystokratyczne zasady, wstrętne Rosjanom a tak głęboko zakorzenione w Niemcach; pojęcie dzielności krwi spadkowéj do głowy Rosjanina nie zdołało zrobić sobie przystępu, być może dla tego, że historja rosyjska nie miała epoki feodalnéj, że podania nic nie wiedzą o fantastycznych postaciach rycerzy średniowiecznych, zajmujących wysokie stanowisko w politycznym credo N i e m c ó w.

Różnice te odbijają się żywo na praktycznym tle stosunków wyższéj polityki.

Niemiec jest zawsze najwierniejszym poddanym monarchy, którego szanuje tém wyżéj, im nieograniczeńszą jest jego władza. Ponieważ zaś poddanie się jego i wierność dotyczy li tylko osoby monarchy, ponieważ czcząc go pogardza rządzonym przez niego krajem, to w logicznym następstwie patrzy się krzywym okiem na wszelki wzrost udziału ludu w sprawach publicznych i niechętny jest reformom postępowym. Wierność swoją pojmuje on na sposób stosunku wasala do zwierzchnika, pod warunkiem aby wasal miał także swoich podwładnych i rządził niemi według upodobania. Wszystkie zatém ulepszenia ostatnich lat znalazły w Niemcu stanowczego przeciwnika i oto nowy powód niezgody między nim a postępowym Rosjaninem.

Streszczając teraz w kilku słowach to co powyżéj powiedzieliśmy, wypada, iż Niemcy w Rosji są częścią pożyteczni, częścią szkodliwi. Pożyteczni są, że tak powiemy, pod względem materjalnym jako dobrzy administratorzy, pilni przemysłowcy, uczeni profesorowie, pożyteczni lekarze etc. Szkodliwi pod względem politycznym jako przedstawiciele zasad wstecznych, ducha kastowego i nierówności w obec prawa. W kwestji dotyczącéj ich miejscowéj autonomji walczą oni w imie przywilejów arystokratycznych i wyłączności kastowéj przeciw prawom postępu i wolności. Oburzają się oni na obowiązkową znajomość języka rosyjskiego a mimo to cisną się masą do służby państwowéj i polują na najwyższe stanowiska kraju, którym gardzą. Rosjanin nie robi różnic między sobą a Niemcem tak długo, jak ta różnica nie wypada na jego własną niekorzyść. Niemcy narzekają na ucisk — przecież jeszcze dziesięć lat temu nie wolno było szlachcicowi rosyjskiemu nabywać dóbr nad Baltykiem, a kupcowi wejść do giełdy i stowarzyszeń przemysłowych tamtejszych miast. Papiery urzędowe z Rosji pochodzące a pisane w rosyjskim języku nie były przyjmowane — czyż tu może być mowa o ucisku? — Jakże się rozwiążą wszystkie te spory? Rząd będzie miał wiele trudności, ale powiedzieć można z pewnością, że feodalizm i ultra-arystokratyzm przeżyły się i czas ich nie wróci już. Nowe zasady zbyt są silne, aby bieg ich rozwoju wstrzymywał się o byle jakie przeszkody. Niech Niemcy przesadzają się w intrygach na wewnątrz a oszczerstwach i biadaniach na zewnątrz — prawda zwycięży, bo przyszłość do niéj należy.

Tatiana Swetow.

* * *

P r z y p i s e k o d R e d a k c j i. — Artykuł powyższy, jedyny ze strony rosyjskiéj, który ukazał się w piśmiennictwie zagranicznym, podaliśmy dla osobliwości i zwrócenia uwagi na kwestję nader blisko nas obchodzącą. Spór rozpoczął się od śmierci Mikołaja Igo a w ostatnich trzech latach uwydatnia się coraz wyraziściéj i przybiera postać agitacji poprzedzającéj zwykle wszystkie krucjaty pruskie mające na celu pomoc bratnią dla rodaków, ciemiężonych na północ przez Danję (1864), na południe przez Austrję (1866) a na zachód przez Francję (1870). Agitacja taka odbywa się podług znanéj już z praktyki szablony. Naprzód obiegają ciche wieści o niesłychanych nadużyciach rządu X. X. w obec rzekomych członków jedynie cywilizowanego narodu. Następnie jakiś obstalowany pijonier niemieckiéj kultury, zamieszkały stale w mającéj się a n e k t o w a ć prowincji, pisze gorące broszury o nieprzedawnionych prawach matki Germanji na posiadanie téj lub owéj prowincji, o przywilejach i listach nadawczych Niemców i t. p. (w kwestji Nadbaltyckiéj broszurzystą takim jest teraz baron K r ü d e n e r). Gdy umysły są w ten sposób dostatecznie spreparowane, zaczyna się podbijanie serc za pomocą płaczliwych korespondencji z głównych miejsc upatrzonego kraju (jak teraz n. p. z Rygi lub Dorpatu) i heroicznych artykułów okolicznościowych i wstępnych umieszczanych w popularnych i dobrze poinformowanych dziennikach, opatrzonych zwykle w wyszukane nagłówki (tym razem n. p. „Deutsche Seufzer aus Liv-Est und Kurland“). Teraz już wszystko wre, potrzeba tylko pieśni, a niezwyciężone legjony wylewają się na grunt sąsiada. Biada mu! Łzawe korespondencje mnożą się, pan Krüdener pracuje niezmordowanie, dzienniki odzywają się coraz jaśniéj i częściéj... lecz pieśni jeszcze niema! Jesteśmy obecnie w przedostatnim perjodzie, „Estland, Kurland meerumschlungen“ zabrzmi może niezadługo — baczność!

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

W kilka więc miesięcy po śmierci pana Andrzeja trzy nasze znajome, to jest młoda wdowa z matką i córką zamieszkały ładny apartament w Warszawie.

Gdy czas żałoby minął, rozpoczęły się naturalnie szturmy, starania, swaty i t. d.

Między kandydatami byli i przystojni, i majętni, może byli i zakochani nawet, bo w pani Zofji zakochać się było można. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu młoda wdówka wszystkie te szturmy odpierała zwycięzko.

Czy serce jéj nie upominało się o swe prawa, nie uderzyło dla nikogo. Nie wiemy, choć to pewna, że biło ono tam zawsze bardzo powoli i regularnie. Wzgląd na córkę, obawa dania jéj ojczyma, odgrywały w tym uporze ważną zapewne rolę. Ale główny powód był inny. Wiedziała ona, że nie znajdzie drugiego, tak ją pieszczącego męża jak nieboszczyk, lękała się zaś jak ognia wszelkiéj zmiany, wszelkiego przymusu. Dziś była panią swéj woli zupełnie. Stroiła siebie i córeczkę, ją i siebie admirowała, godziny całe spędzała na szezlągu w marzeniach bezbarwnych, narzekała na ciężką chorobę, ile jéj się podobało, płakała nad niechybnym a błiskim zgonem, zwoływała konsylja i skarżyła się na doktorów, co się na jéj słabości poznać nie umieją. Wszystko to jéj było wolno. Rozsądek zaś i instynkt mówiły, że mąż niebardzo zniósłby wszystkie te fantazje.

Tak upłynęło lat parę, gdy wybiła godzina nieszczęścia pani Pęczkowskiéj i jéj córki.

Zaszło jakieś z dzierżawcą nieporozumienie — trzeba było rozpocząć proces. Nieradną kobiétę sama ta myśl dreszczem przejmowała. Jeden z jéj znajomych podjął się dać jéj zdolnego obrońcę; jakoż na drugi dzień w salonie pani Pęczkowskiéj stawił się pan mecenas Ignacy Piotrowicz.

Któż przed piętnastu laty nie znał tego człowieka jeżeli nie z fizjognomji, to z opinji przynajmniéj? Niewielkiego wzrostu, trochę otyły, o czole nieco już łysiną rozszerzoném, o oczach bystrych i przenikliwych, o wargach mięsistych i zmysłowych, pan mecenas miał minę satyra, i był prawie brzydkim, a w pewnych chwilach strasznym nawet, ale gdy chciał, umiał być przyjemnym a nawet ujmującym.

Jako prawnik używał on niepospolitéj sławy — jako człowiek najgorszéj opinji, choć pochlebców miał dużo, bo go się lękano. Dość znacznéj fortuny dorobił się w części mniejszéj pracą, w większéj krętactwem i sposobami, które się zwykle tajemnicą okrywają. Żonę, matkę kilkorga dzieci zabił prawie gwałtownością swoją, córki powydawał za starców, synów do wojska pooddawał, sam żył jak sybaryta kosztem klientów swoich i bawiąc się, jak mówiono, lichwą.

Pani Pęczkowska zrobiła na nim od razu ogromne wrażenie. Staremu rozpustnikowi ślinka szła do ust na wspomnienie tych form jak z marmuru rzeźbionych, tych kruczych włosów i aksamitnych oczu.

— A to siarczysta kobiéta... niech ją piorun trzaśnie... — mruczał pod nosem, wyszedłszy od swojéj klientki.

I zaraz na trzeci dzień wrócił niby dla bliższych informacji, ale już ubrany elegancko i pełen nadskakującéj uprzejmości.

Pęczkowskiéj nie podobał się przysłany jéj mecenas, ale tak ją proces przestraszył, że była dlań niezmiernie uprzedzającą. Do wszystkich jéj wymarzonych cierpień i kłopotów, przybył ów proces i mniemany zarząd interesami córki, która naprawdę prócz czystego majątku interesów nie miała.

— Te interesa zabiją mnie... — zaczęła powtarzać Zofja z wyrazem cierpienia na twarzy.

Bystry mecenas po drugiéj już bytności odgadł słabe strony ofiary swéj, i postanowił korzystać z nich umiejętnie. Proces umyślnie przeciągał, i męczył biedną kobiétę tysiącznemi jego szczegółami. Często w czasie rozmowy opowiadał jéj zdarzenia, jakto najczystsze majątki ziemskie przychodziły do ruiny, gdy właściwego dozoru i opieki nie było.

Po takich opowiadaniach biedna kobiéta noc spędzała we łzach i westchnieniach, a chorobliwa jéj wyobraźnia malowała przed jéj oczyma obrazy niedostatku i nędzy. Uboga zaś córka zrujnowanego dzierżawcy, bała się niedostatku tyle przynajmniéj, ile śmierci. Tym sposobem szczwany lis coraz więcéj zyskiwał wpływu nad nieszczęśliwą ofiarą, i coraz więcéj w sieci swoje ją oplątywał. Jednakże zbyt częste wizyty zaczęły zwracać uwagę domowych i znajomych osób. Matka Zofji, kobiéta swego chowu jak to mówią, ale rozsądna, otworzyła jéj oczy, że mecenas nie bez kozery bywa — i przedstawiła go córce w energicznych, a wcale niepochlebnych rysach. Wdowa zadrżała na samą myśl, że mogłaby żoną tego człowieka zostać... i przyrzekła matce inaczéj go traktować.

Jakoż na drugi dzień Piotrowicz dostrzegł, że coś zajść musiało, zwłaszcza, że i mała Polcia, która go od początku znieść nie mogła, namówiona przez babcię nie chciała od niego przyjąć cukierków.

Ale mecenas nie był człowiekiem, któryby tak łatwo ustępował. Zakochał on się najprzód w Zofji, choć naturalnie po swojemu, chciał mieć tę kobiétę, i chciał namiętnie, z właściwą mu potęgą woli. W dodatku, tyleż co jéj piękność, a może silniéj jeszcze, ciągnął go do niéj jéj majątek. Wiedział on na palcach ile Stara Wieś warta i jaki dochód przynosi.

— Wprawdzie to nie jéj... — mówił chodząc po swoim gabinecie, — ale tak jak jéj... Dziewczyna jeszcze młoda... z opieką da się zrobić... zawsze coś urwać można... A potém dzieciak wątły, delikatny, umrzeć może — albo przed pójściem za mąż, albo przy pierwszém dziecku... i tu zwykle się uśmiechał szanowny Piotrowicz... A zresztą, któż ją za mąż wydawać będzie jeśli nie ja? A jużbym też musiał być osłem dardańskim, żebym z parę kroć nie uskrobał na tém. Hm... hm... zwykle dodawał w końcu, stojąc przed zwierciadłem i uśmiechając się ironicznie... jak na ojca pięciorga dorosłych dzieci... to wcale nie źle... wcale nie źle... Dostać kobiétę jak łanię i taki majątek... Ot! co to rozum znaczy!...

Tak obliczywszy wszystko, i zapaliwszy się do myśli swojéj, mecenas ani myślał zamiaru porzucić. Spostrzegłszy więc po obejściu się klientki i kaprysach Polci, że się coś złego knuje, rozwinął od dawna na rezerwę plan obmyślany. W domu wdowy zaczął bywać rzadziéj. — Stał się mniéj nadskakującym, a tymczasem przez swoich ajentów wytoczył jéj proces o jakiś ogromny kawał boru, i z drugiéj strony o jakąś sumę jakoby należącą od nieboszczyka jéj męża.

Rzecz naturalna że obie sprawy nie miały podstaw najmniejszych, ale Piotrowicz wiedział z kim ma do czynienia. Gdy pozwy wdowie oddano, wpadła w rozpacz

prawdziwą, rozchorowała się na serce, tysiąc razy przepowiedziała, że z głodu umrze; natychmiast posłała po mecenasa i przyjęła go jak jedynego zbawcę. On za tém też tylko czekał. Z początku wzbraniał się przyjąć spraw tych, bo jak mówił, widzi że niema zaufania pani — dał się nareszcie ubłagać i niby proces rozpoczął. Odtąd biedna kobiéta była już w jego sidłach. Nie pomogły ani przedstawienia matki, ani płacz Polci, ani rady ludzi życzliwych. Zofja czuła pewien wstręt do Piotrowicza, a w objęcia jego leciała. Były chwile, w których rozsądek brał górę; chciała się cofnąć, chciała zerwać, ale wytrawny przeciwnik zawsze znalazł sposób na poskromienie tych buntów.

Historja téj dramatycznéj walki sama posłużyćby mogła za treść do zajmującego opowiadania — że jednak właściwie do powieści naszéj nie należy, pomijamy więc jéj szczegóły. Ogólnie wzięta, przypominała ona owo ptaszę, które trzepocząc się i piszcząc zlatuje przecież z gałęzi na gałąź, parte magnetyczną jakąś siłą, i znika w roztwartéj paszczy czatującego węża.

Pewnego ranku, o 6téj rano, dwa powozy zajechały przed kościół Karola Boromeusza i w kwadrans potém pani Pęczkowska wyszła już panią Piotrowicz. I nieszczęsna klękając przed ołtarzem była sumiennie przekonana, że robi tę ofiarę dla szczęścia córki, że tym tylko sposobem od ruiny i nędzy uratować ją i siebie może. Téj jednak, dla któréj ofiara ta spełnioną niby została, nikt namówić nie mógł, żeby do kościoła poszła. W spazmach i prawie konwulsjach zostawiła ją matka w objęciach babki, ulegając rozkazowi narzeczonego, który podrażniony uporem dziecka, po raz pierwszy wtedy okazywać zaczął objawy téj gwałtowności, która pierwszą żonę w grób wpędziła.

Lat kilka po ślubie Piotrowicze przemieszkali w Warszawie przeplatując je dość częstemi wyjazdami za granicę. Niedługiego potrzeba było czasu na przekonanie Zofji, że przestrogi i rady przyjaciół nie były bez zasady. Mąż nie widząc potrzeby maskowania się dłuższego, stanął takim, jakim był: brutalem, gwałtownikiem i cynikiem.

Najopłakańsze sceny następowały jedna po drugiéj. Pod jednym tylko względem zostawił żonie swobodę; pozwolił jéj chorować i stękać ile jéj się podobało, pod warunkiem, że tych stękań on słyszeć nie będzie. I tu jednak pobłażliwość nie była bez wyrachowania. Choroba wymaga wód, wody podróży za granicę, zagranica wydatków. Piotrowicz naturalnie zabierał dochody żony a raczéj pasierbicy, przeznaczając im tylko kilka tysięcy rocznie na guwernantkę i ubiór. Reszta niby szła na utrzymanie domu.

Te kilka tysięcy nie wystarczały naturalnie nietylko na owe podróże za granicę, ale nawet na bieżące wydatki, zwłaszcza w rękach kobiéty tak niepraktycznéj jak nasza znajoma, a lubiącéj stroić i córkę i siebie.

Ztąd brak wieczny i ciągłe pożyczki niby w sekrecie przed mężem, a które on jednak sam uskuteczniał przez podstawionych przez siebie żydów. Gdy się dłużków takich nazbierało, a podstawieni żydzi zaczęli być natrętnemi, lub gdy przyszła ochota wyjazdu za granicę, wtedy pani Piotrowicz wpadała w rozpacz, i po długich wahaniach spowiadała się przed mężem ze swego nieszczęścia i kłopotów swoich. Następowała zwykle jedna i ta sama scena. Piotrowicz unosił się, wyrzucał żonie zbytek, nieumiejętność rachowania się, zbyt wielkie wydatki na kształcenie córki, i zapowiadał, że w nic się wdawać nie myśli. Ustępował zaledwie po długich prośbach i płaczach. Ażeby zyskać pieniądze, trzeba było upoważnienia rady familijnéj. Piotrowicz więc zbierał świadectwa doktorów poświadczające, że życie nieletniéj Polci jest w niebezpieczeństwie, jeżeli do takich a takich wód nie pojedzie, formował rachunki dowodzące, że na podróż taką dochody niewystarczają. Pani Zofja objeżdżała wraz z Polcią członków rady familijnéj, by zezwolenie ich uzyskać. Wiadomo, czém są u nas te rady familijne, i jak one dbają o los pupilów swoich. W dodatku opieka Polci złożoną była z ludzi, dla których pupila była istotą zupełnie obojętną, a którzy z różnych powodów lękali się Piotrowicza, lub go potrzebowali. Zezwalali więc zwykle hurtem na wszystko co im zaproponował, nie wglądając czy była rzeczywista konieczność. A że historja powtarzała się co rok prawie, więc po upływie lat pięciu czy sześciu, czysta Stara Wieś obciążoną została blisko stotysiącznym długiem, z czego większa połowa przeszła do kieszeni zacnego ojczyma.

Wewnętrzny stosunek tego domu był także dziwny i oryginalny. Mała Polcia i jéj babka czuły zawsze tę samą a raczéj coraz większą odrazę do Piotrowicza. Zofja nie kochała go także. Po każdéj scenie gwałtowniejszéj, po każdém brutalném obejściu się, rozpaczająca, tuliła się do matki i córki, postanawiała się rozłączyć, przysięgała, że na dalsze męczeństwo się nie zdecyduje. Ale na wykonanie kroku takiego brakło jéj woli i odwagi cywilnéj. Gdy przyszło groźbę wykonać, cofała się, i schylała kark pokornie pod twarde swe jarzmo.

Ztąd w domu Piotrowiczów istniały dwa obozy prawie ciągle w otwartéj ze sobą wojnie zostające. W jednym z nich był wytrawny i sprytny krętacz, w drugim staruszka i dziecko. Zofja przechodziła raz na tę, raz na inną stronę, Przy takim sił podziale oczywiście zwycięztwo zawsze było po stronie mocniejszego, ale rozdział niemniéj był widocznym i każdy go mógł dostrzedz, mimo udawań Piotrowicza, który chciał uchodzić za ideał ojczyma, względem krnąbrnéj i rozpieszczonéj pasierbicy.

Stan taki wewnętrzny trwał ciągle i istniał w chwili, gdy się opowiadanie nasze rozpoczyna z małemi tylko zmianami. Z jednéj strony zgrzybiała matka pani Piotrowicz mniéj energicznie walczyć była zdolna w obronie córki i wnuczki przeciw brutalnemu zięciowi, z drugiéj, Polcia dorosłszy i widząc, że na jéj niechęci cierpi najwięcéj matka, starała się wstręt swój do ojczyma taić, a ten znów w miarę zbliżania się chwili prawdopodobnego jéj zamążpójścia stawał się dla niéj serdeczniejszy, bardziéj trzymający się na wodzy. Dla tych więc, co nie byli wtajemniczeni w wewnętrzne stosunki i przeszłość Piotrowiczów, dom ten wyglądał na dość zgodny i spokojny.

Na trzy lata przed chwilą, którą za punkt wyjścia wzięliśmy, Piotrowicz porzucił mecenasostwo, a że właśnie dzierżawa Staréj Wsi się kończyła, postanowił zakosztować obywatelskiego życia.

Zresztą egoista ten z każdym nowym włosem siwym, z każdą zmarszczką przybywającą na twarzy, bardziéj kochał wygody i pieniądze. Na wsi mógł miéć taniéj wyborny stół i wino; gospodarując sam, mógł daleko łatwiéj obdzierać pupilę.

Państwo Piotrowiczowie więc zamieszkali na wsi, mimo łez i rozpaczy pani Zofji, którą chorobo-manja z wiekiem coraz więcéj opanowywała, i któréj się zdawało, że umrze bez doktorów. Ale mąż tak chciał i tak się stało.

W 62 więc roku, na jesieni, dwór w Staréj Wsi zamieszkany był najprzód:

przez ex-mecenasa, który roztył się nieco więcéj i trochę bardziéj wyłysiał;

przez żonę jego, niegdyś śliczną i ubóstwianą przez p. Andrzeja Pęczkowskiego Zochnę, a dziś kobiétę lat 40, trochę za otyłą, za powolną, nieco przesadną, rozmazaną, rozjęczoną, ale jeszcze piękną kobiétę;

przez matkę jéj siwowłosą jak gołąbek staruszkę, stojącą mniéj jak na drugim planie, ale jeszcze dość żwawą i krzątającą się a prostoduszną i poczciwą;

i nareszcie przez ośmnastoletnią bohaterkę naszéj

powieści, czarnobrewą i czarnowłosą Polę, o której słów kilka powiedzieć nam wypada. Widzieliśmy koleje, przez jakie dziewczątko przechodziło. Ubóstwiana w dzieciństwie przez rodziców, pieszczona potém zawsze do zbytku przez matkę i babkę, a brutalizowana często przez ojczyma, dziewczyna musiała się rozwijać w dwóch kierunkach. Jak w każdém dziecku pieszczoném rozwinęła się w niéj zbyteczna może czułość i potrzeba takiego uczucia, któreby ją jedynie miało na celu, któreby przechodziło prawie w ubóstwienie. Marzyła, że sama pokocha całą potęgą swego serca, i oburzała się na samo przypuszczenie połowicznéj miłości. Nie pojmowała podziału, i gdy kiedyś dzieckiem będąc ojczym żartem jéj powiedział, że mieć będzie braciszka, który z nią podzieli miłość matki, wpadła prawie w konwulsje. Pieszczoty matki wyrobiły w niéj także nieco kapryśnego, a raczéj samowolnego usposobienia. Każdy opór ją drażnił i bolał niezmiernie. Z drugiéj strony głucha a ciągła walka z ojczymem wyrobiła w niéj wolę, do oporu, do zaciętości prawie dochodzącą i szlachetną dumę. Nigdy o nic go nie poprosiła, chyba gdy o matkę chodziło. Obok tego było to serce prawdziwie anielskie, gorąco szlachetne. Każde cierpienie znajdowało w niém odbicie, każdy czyn wzniosły uwielbienie. Przytém imaginacja bujna, żywa, lotna, choć bynajmniéj nie chorobliwa. W ogóle była to natura bardzo różna od matczynéj i wiele od niéj wznioślejsza i energiczniejsza. Wykształcenie jéj téż nieskończenie było wyższém od zaniedbanego nieco pani Zofji. W ostatnich zwłaszcza latach, w ciszy i spokoju wiejskim, pod kierunkiem rozsądnéj kobiéty, Pola czytała wiele i dobrych rzeczy, i nabrała o świecie pojęć nieco poetycznych, ale szlachetnych i zacnych.

Zewnętrznie Pola nie była tak p i ę k n ą jak matka, ale była od niéj **ładniejszą**, powabniejszą przedewszystkiem. Małego prawie wzrostu, drobna ale pełna gracji i wdzięku, rysy mniéj regularne, miały przecież harmonję i urok prawdziwy. Krucze włosy w naturalnych loczkach piętrzyły się i spadały na ramiona, nos był trochę nieregularny a usta może za duże, ale karmin warg pełnych zdawał się wołać pocałunków. Brew czarna i wązka była za krótką nieco, ale za to pod nią błyszczały oczy wielkie, czarne, czasem smętne, czasem palące, oprawione przecudnie, a których wielką i rzadką zasługą było, że nigdy nie grały komedji, że były prawdziwemi oknami duszy, że żadnych koziołków nie wywijały.

Największym zaś wdziękiem bohaterki naszéj był brak wszelkiéj przesady, wszelkiéj komedji... Była ona wcieloną naturalnością. Płakała czy śmiała się, dąsała, trzepotała, chodziła czy tańczyła, znać było i czuć, że ani twarz, ani ruch, ani spojrzenie nie są dziełem studjów, nauki i maniery, ale dziełem Boga, który je stworzył.

Gdybyż kobiéty wiedziały, jakim wdziękiem naturalność je uposaża!...

W dniu, w którym pan Wojciech Adamski wraz z synem swym dojeżdżali do Staréj Wsi, panna Paulina Pęczkowska, czyli tak zwana Pola lub Polcia, miała już rok ośmnasty, od dwóch lat chodziła w długiéj sukni, i była panną na wydaniu... a czy zakochaną? Zobaczymy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

(Iter Florianense) O psałterzu Floryańskim łacińsko-polsko — niemieckim — w szczególności o polskim jego dziale napisał prof. W. Nehring. Poznań 1871. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego in 4° 126.

Habent et fata sua libelli!

Najstarszy inkunabuł średniowiecznéj polszczyzny, jakim jest tekst polski psałterza Florjańskiego, ogłoszony drukiem r. 1834 w Wiedniu staraniem Stanisława hr. Dun. Borkowskiego, a pod okiem znanego slawisty, kustosza nadwornéj biblioteki ces. aus., Bartł. Kopitara, p. t. Psałterz królowéj Małgorzaty, pierwszéj małżonki Ludwika I., króla pol. itd. doczekał się ze strony prof. literatury polskiéj przy uniwersytecie wrocł., Dr. Wł. Nehringa, równie kompetentnego jak gruntownego rozbioru, do którego dodano słowniczek nieznanych dziś wyrazów. Kodeks znajdując się w bibliotece opactwa St. Florjan, pisany jest gotyką na pergaminie w arkuszowym formacie i oprawiony w białą skórę. Odkrył go pierwszy bibliotekarz w St. Florjan, uczony X. Chmel, a nieznając sam języków sławiańskich, zawiadomił o swem odkryciu Kopitara, ten zaś S. J. Bandtkiego, który w tym przedmiocie napisał pierwszą broszurę, opartą jedynie na udzielonych sobie odpisach i notatkach. Bardziéj rzecz rozjaśniły prace Borkowskiego i Kopitara, którzy zacięty ze sobą wiedli spór o zasługi położone przy wydaniu P s a ł t e r z a. Badania ich przecież okazały się bardzo niedostatecznemi, mianowicie co do początku i pierwotnego przeznaczenia kodeksu. W ciągu pracy nad wydawnictwem co chwila zmieniali zdanie, sądząc raz, że był sporządzony dla królowéj Jadwigi, to znów, że dla jéj siostry Marji, wreście dla żony Ludwika, Małgorzaty. Autor zbija mniemanie wydawców, ale sam, jak wyznaje, nic pozytywnego w tym względzie nie „wypośrodkował“ (ma być: wyśledził) — przypuszcza tylko, że psałterz przeznaczony był może dla Marji, lecz wątpiaby książka ta była w jéj ręku i użyciu. Obecność psałterza w Linz tłomaczyli wydawcy przypuszczeniem, że go w r. 1566 przywiozła do Linz i darowała na rzecz biblioteki Katarzyna Austrjaczka, rozwódka po Zygmuncie Auguście. Hipotezę tę zbija p. Nehring na podstawie notatki zamieszczonéj w rękopiśmie, wedle któréj r. 1557, a więc w dziewięć lat pierwéj ów był kodeks w posiadaniu niejakiego Bartł. Kiess, który go za siedm soldów nabył od pewnego włoskiego przekupnia. — Autor dowiodłszy, że kodeks bywał w niekrólewskich rękach, powątpiewa ztąd, by tenże w ogóle kiedykolwiek był własnością królewskiéj rodziny. — Co się tyczy starożytności kodeksu, sądzi Dr. Nehring, że takowy powstawał powoli, przez trzech przepisywaczy kolejno układany, z których pierwszy pisał około r. 1370, drugi w kilkanaście lat późniéj, trzeci zaś na początku XV. wieku. —

Biblia królowéj Zofji, żony Jagiełły, z kodeksu Szaroszpatackiego nakładem księcia Jerzego Henryka Lubomirskiego, wydana przez Antoniego Małeckiego. We Lwowie 1871

Dziwnym zbiegiem okoliczności prawie równocześnie z rozprawą Dr. Nehringa o Florjańskim psałterzu, ukazała się w staranném wydaniu prof. Małeckiego opatrzona przypiskami i wstępem, ozdobiona kilku artystycznie wykonanemi podobiznami — biblia szaroszpatacka, stanowiąca drugi z kolei (po rzeczonym psałterzu) pomnik piśmiennictwa polskiego. Kodeks szaroszpatacki, którego wierny odpis wygotował utalentowany paleograf z Krakowa, jest manuskryptem, przepisywanym przez kilku

kopistów na pergaminie i tak mocno zdefektowanym, iż z 470 kart dziś już tylko 185 pozostało.

Obszernemu, po mistrzowsku napisanemu traktatowi uczonego profesora zawdzięczamy wyczerpującą wiadomość o królowéj Zofji biblji, o któréj dotąd najsprzeczniéjsze krążyły wieści. Streściwszy w krótkości to, co dotąd o téj biblji powiedzieli: Sym. Teof. Turnowski (1604) Marcin Graet (1617) Andrzéj Węgierski (1652) Tschepius (1742) Ringeltaube (1745) Chr. Gottl. Friese (1786) hr. Teleki (1797) Tad. Czacki (1800) Lud. Kosicki (1814) Niemcewicz (1822) Hanka W. (1834) M. Wiszniewski (1840) W. A. Maciejowski (1848) — rozbiera p. Małecki krytycznie i prostuje ich po większéj części całkiem „błędne mniemanie,“ oraz podaje owoce własnych długich i mozolnych studjów. Idąc za notatką Piotra z Radoszyc, twierdzi autor, że kopista ukończył przepisywanie biblji w dniu 6 maja 1455 r., i że tłomacz dokonywał téj pracy na rozkaz Zofji wdowy po Wł. Jagielle a więc przed r. 1399, jako przed rokiem śmierci tejże. Zdanie takowe odnosi przecież tylko do części kodeksu, rozpoczynającéj się od karty 96, uważając karty poprzedzające za pracę czasów dawniejszych. Wykazuje daléj, że przekład biblji królowéj Zofji dokonany został z przekładu czeskiego, znanego pod nazwą kodeksu Leskowieckiego — że następnie korzystał z niego bardzo wiele i umiejętnie w swem tłomaczeniu Leopolita Jakim sposobem przyszedł do niego wydawca biblji Leopolity, Mik. Szarffenberger — nie mógł dojść p. Małecki — chciał już nawet drukarza pomawiać o zdrożny uczynek — dopiero odnaleziona przez p. Nehringa notatka o onym włoskim przekupniu przekonała go, że ów handlarz, nabywszy księgę r. 1557 od jednego z dworzan Bony, która właśnie przed rokiem ujechała z Polski, sprzedał ją Siessowi, a od tego przeszedłszy zapewne jeszcze przez wiele rąk dostała się Szarffenbergerowi.

Około r. 1562 była biblja kr. Zofji w domu Jana Krotoskiego kaszt. inowr. i w tymże domu pozostawała aż do r. 1617 — w r. 1640 była już w innych, niewiadomych rękach. P. Małecki przypuszcza, że Jędrzéj Krotoski, ostatni potomek swego rodu, przekazał ją testamentem wraz z innemi książkami swemi bibljotece braci czeskich w Ostrorogu (obawiając się, by zięć jego, Sieniawski, jako katolik, nie popalił jego ksiąg, po największéj części sekciarskiéj treści), którą po różnych przejściach około r. 1640 wcielono do bibljoteki szkoły leszczyńskiéj w Lesznie. Rektor ówczesny szkoły l., słynny Amos Comoenius, w r. 1650 powołany do zajęcia jednéj z katedr kolegjum w Szarosz Pataku na Węgrzech, zabrał ze sobą najprawdopodobniéj biblję królowéj Zofji, i zostawił ją w bibljotece szkólnéj, gdzie spoczywała zapylona, dopóki o niéj pierwszy, choć w sposób nader mylny, nie wspomniał magnat węgierski, hr. Teleki.

O ile z gruntownego przeczytania znacznéj części tekstu i z rozmowy ze znakomitym lingwistą naszym, Ks. Malinowskim wyrozumieć mogliśmy, przekładu biblji Leskowickiéj, z któréj znów nasz tłomacz przekładał, dokonano nie z wulgaty, jak twierdzi p. Małecki, ale ze septuaginty; na dowód przytoczymy tylko niewolniczo w tłomaczeniu polskiém (a więc prawdopodobnie i w czeskiem) przyswajany genitiwus absolutus, zastępowany w wulgacie, jak się samo przez się rozumie, ablatiwem, a który jedynie w greckiéj septuagincie znachodzimy. Jeśli tedy chodziło o porównywanie odnośnych miejsc w przypiskach z oryginałem, należało wziąć za normę septuagintę — a ponieważ jedynie względy lingwistyczne mieć tu można na oku, byłoby nader ciekawém i dla nauki niesłychane przyniosłoby korzyści porównanie kodeksu Szaroszpatackiego z Leskowieckim, coby nam było wyjaśniło znakomicie stosunek ówczesnego języka czeskiego do polszczyzny i dało sposobność ocenienia, o ile odtąd języki te przez ciąg kilku wieków od siebie nawzajem się oddaliły.

*

TEATR.

W chwili gdy zasiadamy do pisania niniejszego artykułu, dochodzi nas smutna wieść, iż p. Stanisław Dobrzański dyrektor polskiego teatru w Poznaniu wraz ze swoim całym towarzystwem dramatycznem przenosi się z końcem Marca b. r. do Lwowa. Teatr nasz zatém, którego żywotną potrzebę poznali wszyscy bez wyjątku mieszkańcy naszego miasta polskiéj narodowości i całe obywatelstwo poznańskiéj prowincji, znowu na czas jakiś istnieć przestanie.

Aczkolwiek dotychczasowy teatr nasz w krótkim perjodzie swego bytu nie był w stanie sił swoich dostatecznie rozwinąć i nabyć odpowiedniego stopnia wpływowéj wartości, przekonaliśmy się jednak o nieocenionych korzyściach płynących z jego istnienia i śmiało a stanowczo powiedzieć dziś możemy że, pomijając nieobojętny z resztą dla wielu wzgląd przyjemności i urozmaicenia codziennego życia, znaczenie polskiego teatru w Poznaniu dla pielęgnowania i rozwoju narodowego ducha, dla podnoszenia polskich serc, uczuć i polskiéj literatury, jest nieocenione.

Czekać aż stanie własny gmach teatralny, na wzniesienie którego niema jeszcze podobno koncessji, niepodobna, Zamiast odkładania odpowiednich przygotowań na tak odległy czas, zamiast prędkiego a więc niedokładnego zajęcia się zbieraniem towarzystwa, układania repertoaru, usortowania bibljoteki i wygotowania garderoby, wówczas dopiero kiedy ten czas tak upragniony nadejdzie — należałoby się pomyśleć o tém zawczasu i mieć wszystko w gotowości i uzupełnieniu.

Przyszły teatr nasz nie może zadowolnić się dyletanckim personałem ani też repertoarem składanym dorywczo na los szczęścia bez stósownego wyboru i systemu; dzisiejszéj publiczności niepodobna pokazywać obszarpanych dekoracji lub zaniedbanéj i anachronicznéj garderoby. Jeżeli z resztą teatr ma być przybytkiem sztuki, świątynią narodowego ducha nie zaś jarmarczną budą o żywych marjonetkach, to trzeba zająć się nim troskliwie a z miłością i szacunkiem należnym tak ważnéj publicznéj instytucji. Trzeba przedewszystkiem rzecz całą ze względem na najdrobniejsze szczegóły zorganizować a potém dopiero wprowadzić w wykonanie. Trzeba postarać się o gorliwego, godnego zaufania, a w rzeczach scenicznéj estetyki kompetentnego dyrektora i fachowo-rutynowanego reżyssera. Pierwszy winien będzie w przeciągu z góry ułożonego czasu zająć się zebraniem bibljoteki, zamówieniem scenicznych przyborów, przygotowaniem garderoby i odpowiednich epokom kostiumów, ułożeniem repertoaru godnego narodowéj sceny i wystarczającego przynajmniéj na połowę pierwszego kursu, w końcu zaś sprowadzeniem artystów, których już poprzednio zwiedzając rozmaite teatra wyszukał i zamówił do właściwych fachów, na które role podzielone być muszą, jeżeli wykonanie ich ma być umiejętne i odpowiedne naturze charakterów.

Mając takie siły w gotowości pod naczelnym kierunkiem dyrektora, mając nadto fachowego informatora-reżyssera do kierowania próbami i inscenowania sztuk, teatr stanie na wysokości swego zadania a byt jego

będzie trwały i pomyślny, skutki zaś nieocenione. Inaczéj teatr nasz czy to w najętym czy własnym budynku będzie niedomagał, chromał — jeden dyrektor po drugim nie znalazłszy odbytu na swój lichy i niezastósowany do odbytu towar odejdzie, a w końcu taka efemeryczna teatralna istota bez dalszego ciągu w rozwoju, bez podstaw bytu i żywotnych soków żyć przestanie ku niedającéj się obliczyć szkodzie naszego społeczeństwa.

Nie wiemy jeszcze, czy i kto przyjedzie na miejsce towarzystwa p. Dobrzańskiego, jeżeli jednak da tak mało jak on i tak mało wytrwa, to cóż na takiéj zmianie zyskamy?

Natomiast byłoby nierównie lepiéj, żeby powyżéj przez nas ogólnie wypowiedziana myśl znalazła chętny posłuch u naszego teatralnego komitetu i aby w tym duchu powzięto odpowiednie postanowienie. Wziąwszy się rychło do dzieła można go będzie organicznie przeprowadzić. Wybrany przez komitet organizator wziąwszy się energicznie i systematycznie do pracy, mógłby się świetnie wywiązać z włożonego nań zaszczytnego obowiązku; wiosna bowiem i lato wystarczają do tego aż nadto, z początkiem zaś Września mielibyśmy już prawidłowo zorganizowany teatr.

Dalecy od zamiaru mięszania się w sprawy komitetu teatralnego, a powodowani li tylko miłością do sztuki i świadomością zadania narodowego teatru, prosimy kolegów naszych dziennikarzy o popieranie sprawy porządnego zorganizowania teatru poznańskiego w wyłuszczony przez nas sposób, jeżeli się im praktycznym wydaje.

Korespondencja z Florencji.

(A. W.) W poprzednim liście pisałem wam o bardzo ważnéj dla historji polskiéj pracy hr. Aug. Cieszkowskiego, dokonanéj w archiwach Weneckich; obecnie chcę za pośrednictwem „Tygodnika“ wskazać inną pracę podobnego rodzaju, którą winniśmy jak najprędzéj urzeczywistnić. Podobnie jak we wszystkich stolicach dawnych państewek iberskich, znajduje się także i we Florencji Archiwum Państwa (Archivio di Stato) złożone z wszelkiego rodzaju dokumentów, jużto rządów, jakich różnemi czasy Toskanja słuchała, jużto z bardzo obszernéj korrespondencji Medyceuszów. Ponieważ za szczególném pozwoleniem Dyrektora można pracować w Archiwum, a nawet całkiem dokumenta kopiować, ciekawością wiedzeni zrobiliśmy studjum nad dokumentami naszéj historji dotyczącemi i przekonaliśmy się, że takowych różnéj treści i donìosłości do tysiąca zebraćby można. Dokumenta te składają się 1) z not i traktatów dyplomatycznych, 2) z kopji różnych raportów i not dyplomatycznych, jakie ambasadorzy toskańscy w różnych stolicach Europy zebrali, 3) z listów naszych królów i członków rodziny królewskiéj, 4) z listów Wielkich Książąt i ich krewnych do królów polskich pisanych, 5) z listów naszych dygnitarzy i z odpowiedzi na nie. Korrespondencja naszych królów z dworem toskańskim i na odwrót nie ma wprawdzie doniosłości pod względem historyczno-politycznym, ale jest bogatym przyczynkiem do familijnego życia naszych monarchów, do współczesnych stosunków naszego narodu i do historji sztuk i nauk w Polsce. Tego rodzaju listów samego Sobieskiego naliczyliśmy kilkadziesiąt. Wszystkie te dokumenta są pisane w jednym z trzech języków: łacińskim, włoskim lub francuzkim.

Aby cały materjał dotyczący naszéj historji wyszukać, przepisać, uporządkować i przetłomaczyć, potrzeba kilka a może i kilkanaście miesięcy czasu, bo tylko pięć godzin w pewne dni pracować w tém Archiwum można, a nadto pismo wielu dokumentów nie bardzo jest czytelném. Tak olbrzymiéj i kosztownéj pracy w społeczeństwie naszém, dopiero się budzącém do życia umysłowego i naukowego, może się tylko podjąć osoba mająca jak naprzykład ś. p. hr. Przezdziecki, hr. Cieszkowski i t. p. lub też jakie ciało naukowe mające odpowiednie do tego fundusze. Dla tego zwracam uwagę Towarzystwa Naukowego w Poznaniu i tworzącéj się Akademji Krakowskiéj, aby poruszoną tu sprawę wzięły do serca i jeżeli nie w oddzielnym wydaniu, to przynajmniéj w swych rocznikach ogłosiły dokumenta Archiwum Florenckiego, które zebrać mogą albo przez jednego ze swoich członków umyślnie tu wysłanego, albo też za pomocą któregokolwiek z tutejszych rodaków.

W końcu roku zeszłego zostało wydane czterotomowe dzieło księdza Józefa Jakóba Ferrazzi profesora w Bassano (w Weneckiéj prowincji) pod tytułem: Manuale Dantesco (Podręcznik Dantejski), o którym słów kilka powiedzieć uważamy za stósowne. Benedyktyńskiéj pracy dzieło to składa się z trzech części. Pierwszą stanowi: Frazeologja Dantejska (tom I. str. 793. Bassano 1864 roku), w któréj wszystkie wyrażenia Danta są alfabetycznie ułożone, wyliczone i wskazane. Druga część obejmuje Encyklopedję Dantejską (tom II. i III. str. 819 i 416. Bassano 1865) i jest dedykowana Janowi I. królowi saskiemu jako tłomaczowi jednéj pieśni z Boskiéj komedji i protektorowi studjów nad Dantem. Część ta obejmuje chronologję życia Danta, rozbiór pism jego pod różnemi względami, włącznie różnych komentarzy, tłomaczeń na obce języki i wszelkiego rodzaju prac o Dantem; daléj alfabetycznie podaje maxymy i zdania Danta, spis imion własnych, wreszcie nie wiem z jakiéj zasady koniec 3go tomu poczynając od str. 191 poświęcony jest Petrarce, Ariostowi i Tasowi, — gdzie autor pobieżnie i niewyczerpująco traktuje o życiu i utworach tych wielkich poetów Italji, o różnych edycjach, tłomaczeniach i bibliografji dotyczącéj tychże wieszczów i ich pism. Część trzecią stanowi Bibliografia (tom IV. str. 598 in 12. Bassano 1871) będąca uzupełnieniem tego co było powiedzianém w tomie drugim. W tomie tym wyliczeni są wszyscy autorzy, którzy o życiu lub utworach Danta pisali, którzy jego przetłomaczyli, przy czém wskazany jest tytuł, edycja i treść każdéj podobnéj publikacji. Pomiędzy autorami, którzy swe studja nad Komedją Boską ogłosili, na str. 240 i 241 znajdują się następujący rodacy: Senkowski, Radomicki Wilhelm, Chodźko Dominik, Julian Korsak, Władysław Kulczycki, J. I. Kraszewski a nadto trzech anonimów, których artykuły były ogłoszone w Bibliotece Warszawskiéj, Kronice Warszawskiéj i Pamiętniku Naukowym. W tymże tomie na str. 463 i 464 podani są następujący polscy pisarze, którzy już to w całości, już w części, już wierszem, już prozą tłomaczyli Boską Komedję; Korsak Julian, Kamiński Ludwik, Stanisławski Antoni, Wicherski Felix, Radomicki Wilhelm, Ostrowski Krystyn, Zieliński Gustaw, Lenartowicz Teofil, Mickiewicz Adam, Golijan Zygmunt, Kulczycki Władysław, Sachowski G., Krasicki Ignacy (kilkadziesiąt tylko wierszy), Kraszewski Józef Ignacy, Krzeczkowski Józef. Oprócz tego znajdują się cztery inne tłomaczenia Boskiéj Komedji: Celińskiego Antoniego, Jackowskiego Jana Nep., Strojnowskiego Stan. i Wilczewskiego, które dotąd drukiem nie zostały ogłoszone.

Opierając się na pracy ks. Ferazzego sporządziłem Dantejską Statystykę, któréj rezultata, sądzę, nie będą

bez pewnego interesu dla waszych czytelników. Do roku zeszłego Boska Komedja przedstawiała następującą liczbę tłomaczeń: 42 francuzkich, 40 niemieckich, 34 angielskich, 31 łacińskich, 20 polskich, 10 hiszpańskich, 6 armeńskich (wszystkie były dokonane przez armeński zakon w Wenecyi), 4 holenderskie, 2 hebrejskie, 2 portugalskie, 2 sławiańskie, 2 rumuńskie i 2 węgierskie; Duńczycy, Grecy i Moskale mają tylko jedno tłomaczenie.

Boska Komedja liczy wierszy 14,228, z których 4,715 przypada na Piekło, 4,785 na Czyściec i 4,758 na Raj.

Od 1472 roku, w którym była pierwsza edycja Boskiéj Komedji wydaną, do 1863 roku było 295 edycji w samym języku italskim, drukowanych 57 razy w Wenecji, 48 we Florencji, 31 razy w Medjolanie, 28 w Paryżu, 28 w Neapolu, 8 w Londynie, 7 w Rzymie, 6 razy w Lyonie, 5 razy w Berlinie, Pizie, Bolonji, Turynie, 4 razy w Parmie, Bassano. Palermo, 3 razy w Berscji, Lipsku, Livorno i Prato, dwa razy w Wincency, Lucce, Weronie i Colle. Jedném słowem w Italji było 239 edycji, we Francji 35, w Niemczech 13 a 8 w Anglji (nie licząc w to edycji francuzkich, niemieckich i angielskich).

Mimo, że ilość wydań Boskiéj Komedji dochodzi do znacznéj liczby, o jakiéj nawet nie marzy nasza literatura, jest ona o wiele niższą od edycji, jakiemi się szczyci Ariosto. Dla dania czytelnikom naszym wyobrażenia o ruchu umysłowym a ztąd i o liczbie czytających w tutejszym kraju, zamieszczamy statystyczne porównania edycji pierwszorzędnych wieszczy ziemi Auzońskiéj. I tak była drukowaną:

	Boska Kom.,	Rymy Petrarki,	Orland Szalony,	Jeroz. wyzw.
w XV wieku	15 razy,	25 razy,		
w XVI w.	30 „	132 „	177 r.	30 r.
w XVII w.	3 „	17 „	36 „	64 „
w XVIII w.	31 „	44 „	59 „	57 „
w XIX w.	216 „	84 „	154 „	126 „
Razem	295 razy,	277 r.	426 r.	277 r.

Biorąc przecięciowo na każdą z tych 1275 edycji tylko 2,000 exemplarzy (liczne bowiem wydania zwłaszcza z tego wieku się rozchodziły w 10,000 exempl.) wypadnie, że sami tylko czteréj poeci Italji, liczą 2,550,000 exemplarzy swych pism, to jest liczbę nie wiele razy mniejszą od całéj bibljografji polskiéj, zwłaszcza w Polsce drukowanéj.

Na zakończenie dodamy, że dzieło księdza Ferrazzi, mimo że jest drukowaném w małém mieście wenecjańskiém, zaleca się pięknością wydania tak pod względem papieru, który jest welinowy, jak pod względem druku (okrągły gramont) i kosztuje tylko 21 franków, to jest w stosunku niespełna 13 centimów czyli 6 grp. za arkusz druku — bo całe dzieło zawiera 164 arkuszy. Mimo tak niesłychanéj taniości Podręcznik Dantejski jest obecnie jedném z dzieł najdroższych w Italji.

Mówiąc nieco obszerniéj o Podręczniku Dantejskim, nie mamy wyłącznie na celu rzucenia słabego światła na nasze mizerne i opłakane stosunki księgarskie, literackie i umysłowe, ale głównym niniejszego listu zamiarem jest podanie projektu (jaki oby na zawsze projektem nie został!) uczczenia pamięci nieśmiertelnego Kopernika w sposób, którego godny naśladowania przykład zostawił nam ksiądz Ferrazzi.

Projekt nasz zasadzałby się na wydaniu Pamiętnika czy też Archiwum Kopernikowego, któreby w swych ramach objęło i wyczerpująco przeprowadziło następujące działy: 1) Różne wydania wszystkich pism Kopernika (miejsce, rok, forma i objętość); 2) Komentarze prac Kopernika; 3) Rozbiór krytyczny prac Kopernika pod względem filozoficznym, matematycznym, astronomicznym i nauk przyrodzonych. Każdy z tych poglądów winien stanowić oddzielny artykuł i winien wskazać wszystkie odnośne ustępy z prac Kopernika. Na przykład może tu służyć ustęp rozdziału IX księgi III*) a na który zapewne mało kto u nas zwrócił uwagę, a który jest ważnym przyczynkiem do niespożytéj zasługi i sławy toruńskiego astronoma. Z tego to ustępu przekonywamy się, że ów wynalazek o powszechnéj grawitacji, który unieśmiertelnił Newtona, niczém inném nie jest, jak rozwinięciem rzuconéj przy sposobności przez Kopernika idei, która musiała być mu dobrze znaną, kiedy tak śmiałą reformę planetarnego systemu przedsięwziął; 4) Biografja Kopernika i jéj pisarze przedstawieni całkowicie lub przynajmniéj w streszczeniu. Przy nazwiskach autorów winna być podaną ich ojczyzna i epoka życia; 5) Bibljografja Kopernika, to jest winny być wskazane wszystkie te dzieła, które albo traktują o jego systemie, albo też były natchnione jego pismami; 6) Spis pomników, medali, portretów i nadgrobków Kopernika; 7) Spis i wskazanie utworów malarskich, które epizody życia, albo też system Kopernika przedstawiają.

Przy dość gorliwém zajmowaniu się teraz biografją Kopernika, zdaje mi się, że proponowana przezemnie praca jest już w połowie zrobioną i chodzi tylko o materjalne wypełnienie rubryk podanych, mianowicie o wyciągi z odpowiednich dzieł europejskiéj literatury.

Z powodu pracy pana Descours'a, o któréj pisałem wam poprzednią razą, wywiązała się między nim a Terencjuszem Mamiani, wice-prezesem teatru włoskiego, polemika, o jakiéj w przyszłym liście zdamy wam sprawę, gdyż jest ona bardzo ciekawą pod względem naukowym.

W Rzymie pan Kulczycki i Delatre poliglota francuzki od lat kilkunastu osiadły w Włoszech tłomaczą najwznioślejszy utwór naszego Zygmunta „Niedokończony Poemat“, który niebawem ma iść pod prasę i ukazać tutejszéj publiczności jednego z największych naszych poetów i myślicieli.

*) Etenim existimo gravitatem nihil aliud esse, quam appetentiam quandam naturalem terrae partibus inditam a divina Providentia opificis universorum ut in integritatem unitatemque suam, se conferant' in globi formam coheuntes, quam affectionem, credibile esse etiam soli, lunae aeterisque errantium fulgoribus inesse, ut ejus efficaciam in eo, quo sese repraesentant rotunditate permaneant.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

We środę 21go lutego odbyło się pod przewodnictwem Dr. Władysława Niegolewskiego pierwsze walne zebranie członków **Tow. Ludowéj Oświaty.** Po długich a pełnych spokoju i godności obradach wybrano zarząd, w skład którego weszli panowie Bukowiecki, Dobrowolski, Dr. Łebiński, hr. Maksymiljan Mielżyński, Dr. Wł. Niegolewski, B. Poniński, hr. L. Skórzewski, Dr. Szułdrzyński, Śmitkowski, Szuman, Tułodziecki. — Dwa dni zaś później t. j. 23 lutego miał miejsce pod przewodnictwem Dr. Jarnatowskiego olbrzymi **wiec ludowy,** zwołany przez Dr. Szymańskiego w sprawie protestu przeciw znanemu przemówieniu ks. Bismarka w izbie posłów. Przeszło 3 tysiące osób, w przeważnéj części złożonych z ludności wiejskiéj, wzięło udział w tym ol-

brzymim, pod każdym względem narodowym proteście. Nieznany dotąd wrogom i opiekunom naszym głos ludu przemówił tym razem znacząco i dobitnie.

* * *

Wyszło dzieło pośmiertne **Augusta Schleichera**, sławnego lingwisty, p. n. „Laut- und Formenlehre der **Polabischen** Sprache“, w którém zebrawszy i uporządkowawszy cenne zabytki języka Polabów, wnioskuje, iż to narzecze wraz z kaszubskiém tworzyło odcień języka polskiego. Narzecza te nazywa autor zachodnio-czeskie w przeciwstawieniu do właściwego języka polskiego, zwanego przezeń wschodnio-czeskim. — Jeżeli wnioski Schleichera wytrzymają krytykę, zmieni się powszechne dotąd mniemanie, jakoby narzecze Wendów łuzackick (Sorabów) żyjącą jeszcze tworzyło gałęź języka Polabów.

* * *

W obec ogólnego ruchu około **oświaty ludowéj** zasługuje na szczególną uwagę wydany r. 1865 w Lipsku **Lacha z Lachów** „Malowniczy podarek ludowy, wiejski i miejski, naukowy i gospodarski, moralny, religijny i historyczny na dwanaście miesięcy ułożony.“ — Dziełko to składa się z następujących prac: Słowo wstępne do Ludu — z powodu zniesienia pańszczyzny — o potrzebie czytania i oświaty; Dziesięcioro Bożego Przykazania ułożone na podobieństwo Przypowieści Ludowych; Wspomnienie o Kazimierzu Wielkim, zwanym Królem Chłopów; Marcin Hołota, wojak Kościuszkowski, obrazek z Podróży po Polsce; Rzeki Polskie — prozą i wierszem; Piosnki Wiejskie; Sternik Pamięci, obejmujący: Przypowieści miesięczne, Żywoty i Sprawy świętych pańskich, Rocznice historyczne i Przypomnienia Gospodarskie; Przysłowia narodowe; Rozmaitości naukowe i gospodarskie.

* * *

— Z Torunia odbieramy następującą odezwę:

„Podczas gdy Niemcy w Prusiech Zachodnich radośnie obchodzić będą stuletnią rocznicę pierwszego Ojczyzny naszéj rozbioru, podczas gdy oni w dawném Krzyżaków gnieździe stawiać będą posąg Fryderykowi IImu, który pierwszy podał myśl podzielenia się krajem polskim, — my Polacy winniśmy uczcić smutną wiekową rocznicę tę, przeciwstawiając festynowi i pomnikowi niemieckiemu inny pomnik, nie pomnik ze spiżu i marmuru, lecz pomnik świadomości naszéj, że **oświata ludu** jest jednym z najsilniejszych czynników narodowego bytu naszego. Pomnikiem takim może być fundacja, któraby w jakibądź sposób odpowiadała celowi oświaty ludu, fundacja trwała, nosząca nazwę Pamiątki roku 1872.

W celu zebrania funduszu na ów pomnik duchowy zawiązał się Komitet, przyjmujący składki i najmniejsze, bądź jednorazowe, bądź roczne w dowolnych ratach. Pokwitowanie nastąpi w Gazecie Toruńskiéj, w końcu zaś roku Walne Zebranie zwołane przez Komitet postanowi o najstósowniejszém użyciu funduszu, odpowiednio do wysokości zebranéj kwoty.

Nie wątpimy, iż udział w składkach będzie jak najliczniejszy i wedle możności najhojniejszy.

Do was także, zacne Panie polskie, które nad umysłowém ubóstwem ludu naszego w sercu zaboleć umiecie, które w ofiarności jesteście przykładem dla kobiét innych narodów, — do Was także zwracamy prożbę naszą o poparcie przedsięwzięcia naszego.

Przesyłki adresować prosimy: „J. Glinkiewicz, redaktor Gazety Toruńskiéj w Toruniu (Thorn, W. Pr.)“

Toruń, w lutym 1872.

Komitet do zbierania składek na fundusz pamiątkowy 1872 roku:

Teodor Au w Toruniu, **Aleksander Chrzanowski** w Toruniu, **Leon Czarliński** z Zakrzewka, **Edward Donimirski** z Łysomic, **J. Glinkiewicz** w Toruniu, **A. hr. Sierakowski** z Waplewa.

J. A. Knapp wydał dzieło p. n. „Die bisher bekannten Pflanzen Galiziens und der Bukowina.

* * *

— **P. Wincenty Arnese**, o którego zasłudze rozpowszechniania rzeczy polskich pomiędzy Włochami już wspominaliśmy dawniéj, zamieszczając w piśmie neapolitańskiem „Il Piccolo“ przekład włoski rozprawy księdza kanonika J. Polkowskiepo p. n. „Sąd Cezarego Cantu o **Koperniku**“, pisze pomiędzy innemi: „Bolesnym to zaiste objawem, że p. Cantu chcąc pisać o Koperniku, zamiast się uciec do źródeł polskich, w którychby znalazł niezmierne bogactwa, wolał iść za niektórymi pisarzami niemieckimi; ci zaś zdjęci od pewnego czasu jakimś dziwnym zapałem patrjotycznym starają się zagarniać do tylu sław naukowych, jakiemi otacza się Germanja, inne jeszcze, które nie są ich własnością“.... — Zapisując powyższy fakt, przypominamy panu Arnese, iż zasługę X. Polkowskiego podziela w téj mierze Dr. Artur Wołyński, który uzupełnił powyższą rozprawę.

— **E. Czerkawski** (!) zamieścił w czasopiśmie niemieckiem „Zeitschrift für die österreichischen Gymnasien“ rozprawę o najważniejszych zadaniach gymnazialno-pedagogicznych; — **H. von Kościelski** w „Blätter für literarische Unterhaltung“ rozprawę o wojnie niemiecko francuzkiéj; — **C. Sandreczki** (!) w „Das Ausland“ przyczynek do starożytnéj geografji Palestyny.

* * *

— **P. Jarosław Leitgeber** wydaje w Lipsku katalog wszystkich dzieł polskich, ogłoszonych w latach 1860 do 1872.

* * *

— Nakładem F. H. Richtera we Lwowie wyjdzie w krótce **J. I. Kraszewskiego** dzieło pamiątkowe z powodu stuletnéj rocznicy pierwszego rozbioru Polski p. n. „Sto lat, 1772—1872“. Będzie to rodzaj obrachunku sumienia narodowego ze stu lat niewoli naszéj, który obejmie zarówno historję ducha i obyczaju polskiego, jako też dzieje nasze polityczne w ciągu tego czasu.

* * *

— **Bibliografia bieżąca**:

— **Anczyc, W. Ł.** „Perły“, wolny przekład z angielskiego. — Jest to zbiór powiastek na tle przyrody osnutych; nauka społecznych obowiązków, połączona z objaśnieniem różnych zjawisk natury świeżéj, nie zamąconéj konwenansowym poglądem. (Przegl. tyg.)

— **Codex diplomaticus Vielicensis.** Kodex dyplomatyczny Wielicki, wydany z polecenia Ag. hr. Gołuchowskiego staraniem i nakładem redakcji Gazety lwowskiéj.

— **Dyplomatarjusz Tyniecki.** — Jeszcze przy końcu roku zeszłego wyszła staraniem zakładu Ossolińskich część pierwsza **Dyplomatarjusza Tynieckiego**, o którym donoszą nam następujące szczegóły: Na rozkaz rządu austryackiego zostało bogate archiwum tynieckie złożone w lwowskiéj bibliotece uniwersyteckiéj; miało ono zawierać 4000 oryginalnych dokumentów, tyczących się słynnego tego opactwa. Kiedy w listopadzie 1842 r. bibioteka spłonęła, uległo temu losowi i całe archiwum. Pilnością tylko prywatnego człowieka została część jego uratowaną; mianowicie ś. p. Aleksander Batowski odpisał niektóre z tych dokumentów i przekazał je zakładowi Ossolińskich. Prócz téj kopji przechował znaczną część onego archiwum kopiarjusz z r. 1632., którego tom pierwszy jest własnością Wiktora hr. Baworowskiego, drugi zakładu Ossolińskich. Od r. 1870 nie wydaje zakład żadnego czasopisma, ale zwrócił się do publikowania swoich cennych rękopisów; otóż na polecenie zakładu dr. Władysław Skrzydylko opracował krytycznie te akta, i część pierwszą ich, odnoszącą się do XIV i XV wieku, wydał; — część druga wkrótce się okaże. — Kr. Gr...

— **Haffner, Dr.** „Materjalizm nowoczesny“, z oryginału niemieckiego przełożył **Wł**(adysław) **M**(iłkowski). Warszawa.

— **Karłowicz Jan.** „Wyprawa Kijowska Bolesława Wielkiego.“ Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. — Rozprawa ta wydana r. 1866 w Berlinie w języku łacińskim p. t. „De Bolesłai I. bello kioviensi“ jako dyssertacja na stopień doktora filozofji, podaną jest obecnie z niektóremi zmianami w języku rodzinnym przez autora, który w niéj krytycznem piórem kreśli następujące twierdzenie. Bolesław Wielki dla zapewnienia przewagi swéj na Rusi, odebrania grodów czerwieńskich, zabranych Polakom przez Włodzimierza r. 981, oraz pomszczenia za pomoc daną cesarzowi przez Jarosława r. 1017 przeciw Polakom, uwolnienia z jego rąk swéj córki i osadzenia Świętopołka na tronie, udał się na Ruś latem 1018 r.; — nad Bugiem spotkał się 22 lipca z idącym przeciw niemu Jarosławem, pobił go i do ucieczki do Nowogrodu zmusił; 14 sierpnia tegoż roku zdobył Kijów, poczem osadził na tronie księcia, zapewnił wyswobodzenie córki z rąk Jarosława, na początku września opuścił Kijów z łupami i jeńcami, wracając do Polski pobił może raz jeszcze goniącego za nim od Nowogrodu Jarosława, obsadził załogami miasta czerwieńskie i pod koniec września tegoż roku wrócił do ojczyzny z tryumfem. — Oparłszy sąd powyższy na kronikach Dytmara, Marcina Galla i Nestora, zbija i prostuje p. Karłowicz mylne w tym względzie twierdzenia najnowszych nawet historyków.

— **Kiewicz Teodor.** „Wybór szczególniejszych pieśni kościelnych“, ułożonych do śpiewania na cztery głosy.

— **Łepkowski, J.** Sztuka, zarys jéj dziejów, zarazem podręcznik dla uczących się i przewodnik dla podróżujących.

— **Littich Aleksander.** „Księgosusz“.

— **Mikoszewski, K.** — Polska i Rosja w Sławiańszczyznie. — Jest to mowa wypowiedziana przez autora w dniu 22 stycznia b. r. na zebraniu Polaków w Genewie.

— **Miłkowski Władysław,** ob. Haffner.

— **Molière'a** komedje „Doktor z musu“ i „Małżeństwo z przymusu“ przełożono powtórnie na język polski dla sceny krakowskiéj.

— **Rosenberg-Lipiński.** „Teorja uprawy ziemi.“

* * *

Czasopisma:

— Wychodzący we Lwowie Sześciotygodnik popularny p. t. **Przyrodnik** mieści w Nr. 1. drugiego roku istnienia następujące rozprawy: Bóbr, przez Dr. E. Janotę; Ważki, przez J. Dzięd zielewicza; Gady i płazy galicyjskie, przez Dr. J. Jachnę; Mrówka, przez M. Łomnickiego.

— W setną rocznicę rozbioru Polski czasopismo ludowe, wychodzące w Krakowie p. n. **Zagroda i Włościanin,** chcąc w odpowiedni sposób przyczynić się do obchodu smutnéj rocznicy pierwszego podziału Polski, postanowiło w roku bieżącym sto egzemplarzy bezpłatnie przesyłać tym gminom i radom powiatowym, które dotąd pism tych nie prenumerują. (Kraj.)

— „Kraj“ rozpoczął druk powieści **F. W. Hackländera** p. n. „W damskiém Coupé,“ przekładu p. J. D.

— Numer 2 wychodzącéj w Warszawie „Niwy“ ogłasza **Bronisława Grabowskiego** „Rzut Oka na odrodzenie się Sławian zachodnich i południowych“, w którym autor wywodzi, że germanizomania Józefa II cesarza austryjackiego i badania etnograficzne nad owemi ludami znacznie się przyczyniły do rozbudzenia ich poczucia narodowego. „Ten pobieżny, pisze p. Grabowski kończąc swoją rozprawę, — i ogólnikowo skreślony obraz ma służyć za wstęp do całego szeregu artykułów o historji i literaturze tych ludów, opartych na miejscowych źródłach. Mamy nadzieję, że w tych artykułach poruszymy nie jedną rzecz mało znaną lub nawet zupełnie obcą naszéj publiczności; — nasze pisma bowiem dotąd albo ignorowały te sprawy, albo podawały o nich niedostateczne wiadomości zwykle z niemieckich źródeł poczerpnięte, powtarzając nieoględnie ich umyślne fałsze lub błędy z nieznajomości stosunków płynące.“ — Zgadzając się w tym względzie z autorem, z prawdziwą przyjemnością powitamy zapowiedziane rozprawy.

* * *

W dniu 9 marca na benefis p. Wolańskiego zasłużonego a tak sympatycznego naszéj publiczności artysty zobaczyć mamy **Hamleta** Sheakespere'a.

— **Konfederaci Barscy.** Taki jest tytuł dramatu znalezionego pomiędzy papierami ś. p. Adama Mickiewicza. Zaczął on go pisać w r. 1833 z myślą przedstawienia na scenie francuskiéj. Pani Georges Sand chwaliła wielce ów fragment, który prześlicznym wierszem przełożył Olizarowski. Na scenie krakowskiéj w przeciągu miesiąca kilka razy powtarzano tę pośmiertną perłę, na scenie zaś poznańskiéj ukaże się także na benefis p. A. Podwyszyńskiego, a to z początkiem marca. Nie potrzebujemy czynić reklamy obu artystom — utwory jakie wybrali wystarczą bowiem za najszumniejszą reklamę.

* * *

Uczennica Liszta, znakomita pianistka, pani **Olga Janina,** rodaczka nasza, bawi obecnie, jak nam donoszą, w Brukselli, gdzie występowała z wielkiém powodzeniem, doznawszy podobnego przyjęcia w Antwerpji. — Pani Janina zamierza udać się do Warszawy a po drodze zawitać do Poznania.

POKŁOSIE.

Bibliografja zagraniczna:

— **Deryaux, A.** Découverte de la véritable cause des flux et reflux des mers, basée sur la force centrifuge des corps, contradictoirement au système d'attraction.

— **Dirksen's, H. E.** Hinterlassene Schriften zur Kritik und Auslegung der Quellen römischer Rechtsgeschichte und Alterthumskunde.

— **Drivok, P.** Aeltere Geschichte der Deutschen Reichsstadt Eger und des Reichsgebiets Egerland.

— **Eisler, Dr. Moritz,** Vorlesungen über die jüdischen Philosophen des Mittelalters.

— **Fawcett, W. M.** Compendium of the Law of Land-lord and Tenant. Za zadanie położył sobie autor przedstawić dokładny przegląd istniejących praw właściciela i dzierżawcy. Rzeczy natury czysto-historycznéj są zupełnie pominięte.

— **Fontane, Th.** Aus den Tagen der Occupation.

— **Franck, Ad.** Moralistes et philosophes.

— **Gaillardin, Cas.** Histoire du règne de Louis XIV.

— **Geiger, L.** „Zur Entwickelungs-Geschichte der Menschheit.“ — W dziele tém autor krytycznie rozbiera pytanie, czy w organach ludzkich proces odbierania wrażeń zawsze jednakowo się odbywał, czy też kilka tysięcy lat temu organy nasze były mniéj zdolne do niektórych czynności jak obecnie.

— **Germer-Durand, E.** Découvertes archéologiques faites à Nimes et dans le Gard, pendant l'année 1869.

— **Hallwich, Dr.** Zur Geschichte des Teplitzer Thales.

— **Haushofer, M. Dr.** Lehr und Handbuch der Statistik, in ihrer neuesten gechichtlichen Entwickelung.

— **Heinze, Dr. M.** Die Lehre vom Logos in der griechischen Philosophie.

— **Hirschberg, Rich.** Die Lösung der socialen Frage nebst Darstellung der wichtigsten socialistischen Lehren und der Arbeiterbewegung der letzten Jahre.

— **d'Hulst.** De l'Instruction obligatoire.

— **Jaccoud, S.** Traité de pathologie interne.

— **Kenward James.** Oriel, a Study in 1870. — Oriel jest poematem należącym do bardzo upowszechnionego w nowszéj literaturze angielskiéj rodzaju, przedstawiającego w poetycznéj szacie przedmioty, dla których dotychczas proza za jedynie właściwie uznawaną była. Prototypem tego rodzaju utworów jest poemat Tennysona p. t. „Princess.“ Styl w poemacie „Oriel“ jest bardzo wykończony; wiele jest uczucia, a niektóre ustępy pod względem siły i sztuki obrazowania nic do życzenia nie pozostawiają. Treść poematu nie jest szczególnie zajmująca i zdaje się służyć autorowi raczéj za tło do przedstawienia swoich dość oryginalnych zapatrywań na współczesne stosunki społeczne i polityczne. (Nw.)

— **Lenoir, P.** Le Fayoum, le Sinaï et Pétra, expédition dans la moyenne Egypte et l'Arabie Pétrée sous la direction de J. L. Gérôme.

— **Levasseur, E.** L'étude et l'enseignement de la géographie.

— **Lotheisen, Ferd.** Litteratur und Gesellschaft in Frankreich zur Zeit der Revolution 1789—1794. Zur Culturgeschichte des XVIII Jahrhundertes.

— **Luschin, Dr. Arnold,** Münzgeschichtliche Vorstudien.

— **Macdonnell John.** Survey of Political Economy. — Jest to zwyczajny wprawdzie zbiór studjów z ekonomji politycznéj, napisany jednak stylem nadzwyczaj żywym i zajmującym. Udało się autorowi wydać dzieło traktujące o pracy, kapitale, kredycie, monecie i t. p., czytające się z równą łatwością, jak trzytomowa powieść. Pomimo tych zalet pracę p. M. polecić możemy tylko osobom posiadającym już systematyczną znajomość przedmiotu traktowanego. Macdonnell jest uważany za zachowawczego ucznia A. Smith'a, Ricardo, Maltus'a i J. St. Mill'a. Od ostatniego różni się tylko w pojęciu kapitału, pracy i zarobku. (Nw.)

— **Martin, H.** Etudes d'archéologie celtique. Notes de voyages dans les pays celtiques et scandinaves.

— **Meredith, G.** The adventurers of Harry Richond. — Autor w swych powieściach odznacza się oryginalnemi krótkiemi staccato, to jest szczupłemi perjodami i ciągłém zmienianiem akcji. Oprócz niestosownego używania niektórych synonimów i wyrazów przestarzałych nic téj powieści zarzucić nie można. (Nw.)

— **Michelis, Dr. Fr.** Kant vor und nach dem Jahre 1870.

— **Mintzloff, Dr. R.** Litteraturgeschichte der Völker des Alterthums.

— **Pierre, J. I.** Etudes théoriques et pratiques de l'agronomie et de physiologie végétale.

— **Proctor, R. A.** Lessons in Elemenatry Astronomy. — Autor tego dziełka odznacza się zupełnie ścisłém i naukowém traktowaniem swego przedmiotu, przedstawia czytelnikom owoc własnych badań i spostrzeżeń. Dziełko to pięknym stylem pisane zawiera w sobie mnóstwo naukowych wiadomości i najnowsze odkrycia na polu astronomji dokonane.

— **Ranke, Leopold v.** Der Ursprung des siebenjährigen Krieges.

— **Reinöhl, Gust.** Der Begriff der Ursache nebst einer Darstellung und Kritik der Theorie von John Stuart Mill. Fragment.

— **Richards A. B.** So very Human, a Tale of the Present Day. — Głęboko zajmująca a przedewszystkiém tendencyjna powieść p. Richards'a dotyka tylu żywotnych, tak społecznych, jak i politycznych kwestji życia angielskiego, iż trudno ocenić ją jedynie z czysto literackiego stanowiska. Jedna główna myśl, niby złota nić, wije się przez całe opowiadanie; tą myślą jest pogodzenie jednéj połowy społeczeństwa z drugą, zapełnienie przepaści między bogactwem i ubóstwem, między wygodą i nędzą, zadanie, które dopóki nie znajdzie należytego rozwiązania, zajmować będzie umysły wszystkich poważnych mężów stanu i filantropów. Pomimo wszakże przeważnie tendencyjnego charakteru, powieść ta pod względem artystycznym nic do życzenia nie pozostawia i nietylko z przyjemnością czytać się daje, ale nawet silne i żywe budzi zajęcie. — Powieść tę, przełożoną na język polski, posiada wydawnictwo wychodzącego w Warszawie pisma „Niwa.“

— **Rivières, de.** Epigraphie albigeoise, ou Recueil des inscriptions de l'arrondissement d'Albi.

— **Rogge, Walter.** Oesterreich von Vilagos bis zur Gegenwart.

— **Seiffarth, L. W.** Johann Amos Comenius nach seinem Leben und seiner paedagogischen Bedeutung. — Drugie wydanie.

— **Stade, Dr. Bernh.** Ueber den Ursprung der mehrlautigen Thatwörter in der Geez-Sprache.

— **Stanley, Jevons.** The Teory of Political Economy. By Prof. Stanley Jevons. — „Prawa nauki, mówi autor, muszą być matematycznie oznaczone, ponieważ mają do czynienia z ilościami.“ Opierając się na téj zasadzie teorja Jevons'a polega na zastosowaniu rachunku różniczkowego do znanych pojęć o bogactwie, wartości, kapitale i t. d.

Theimer, Alex. Geschichte des k. k. siebenten Uhlanen-Regimentes Erzherzog Carl Ludwig von seiner Errichtung 1758 his Ende 1868.

— **Veteris Testamenti Aethiopici.** Tom II.

— **Washburn, Charles.** The History of Paraguay, with Notes of Personal Observations and Reminiscences of Diplomacy under Difficulties. By Charles A. Washburn, 2 vols. Autor, który przez dość długi czas był posłem w Paragwaju podczas prezydentury młodszego Lopeza, przedstawił w dwutomowém swém dziele nietylko dawniejszą historję téj oddalonéj rzeczypospolitéj, ale opisał i to bardzo szczegółowo wypadki ostatnich lat, na które własnemi oczami patrzał i w których po części czynny brał udział. Szczególnie zajmujący jest opis życia i czynów Franciszka Lopez'a. (Nw.)

* * *

— W Szwajcarji nad jeziorem **Bienne odkryto wiele zabytków archeologicznych.** W Lüscherr, w wiosce rybackiéj położonéj na zachód jeziora Bienne cała ludność rzuciła się do kopania i bez wielkiego trudu znalazła obfitość noży i siekier kamiennych, sprzętów gospodarskich (terra-cotta), rogi jelenie i t. d.

— **Kamień z napisem z czasów Mojżesza** znalazł znany podróżnik Henryk Lumley, w kraju Moabitów. Pod d. 29 listopada r. 1871 pisze on z Jerozolimy: „Dozwolono mi oglądać ten kamień' i wyznać muszę, że nosi na sobie wszelkie znamiona starożytności i prawdy. Ma na powierzchni 36 cali, szerokości cali 18; cały z twardego, grubego granitu zawiera sześć wierszy napisu, którego litery równają się głoskom sinaïtyckim. Nie znaleziono dotąd szacowniejszego pomnika, któryby równoczesnym był wypadkom mu współczesnym. Kamień ten nosi na sobie imię Mojżesza który prawdopodobnie sam napis ten wyryć nakazał, a wydobytym został przez Szeików beduińskich z ruin miasta Medebäch, leżącego 7 mil angielskich od Hesbonu, 15 mil na północ od Dibonu. Napis, który się do dziś całkowicie prawie zachował brzmi: „Wypędziliśmy ich — lud Ar-Moabitów z nizin: zanieśli ofiary Bogu, królowi i Jeszurun cieszył się jako i Mojżesz ich wódz“. Nie można odmówić zgodności tych słów z słowami Pentateuchy i księgi Jozuego. Wymienione na kamieniu miasto Ar-Moabit leży w Delcie, którą tworzą obydwie rzeki, co wpadają do rzeki Arnon. — Ar-Moabit w nizinach wyryty na kamieniu, zdaje się być identycznym z miastem, o którém jako w środku rzeki, księga Jozuego wspomina. Przekopiowałem napisy i przywiozę je do Anglji, równocześnie z kopiami komentarzy mieszkańców tutejszych, co znają historję kamienia“. (Dz. Poz.)

* * *

— **Nekrologja:** Dnia 27go grudnia z. r. **K. F. Allen,** dziejopis duński; — dnia 2go stycznia **A Buchner,** autor i lekarz niemiecki; — dnia 16 grudnia z. r. **Stefan Iwiczewicz,** autor i wierszopis dalmacki; — dnia 29go grudnia **Eliasz Sauvage,** dramaturg francuzki; — dnia 7go lutego umarł w Montreux **X. Gratry,** autor licznych dzieł teologicznych, — dnia 2 stycznia **Ludolf Wienberg,** autor niemiecki; — dnia 10 lutego **Aleksy Ryżow,** publicysta i autor rosyjski; — **Adolf Straka,** profesor, publicysta i patrjota czeski, umarł w Londynie, gdzie żył na wygnaniu od r. 1848.

Skrzynka do listów.

P. Lech... ski we Lwowie: Prosimy o nadesłanie nam swéj pracy i wymienienie całego nazwiska w liście, z anonimami bowiem nie zwykliśmy korespondować. Po przejrzeniu rękopismu podamy warunki.

Szanownych autorów niedrukowanych jeszcze w piśmie naszym prac prosimy o cierpliwość; mając bowiem tekę przepełnioną materjałami nie możemy na raz wszystkiego drukować.

Księgarni polskiéj we Lwowie: Oprócz znanych panu istnieją jeszcze w Poznaniu księgarnie pp. Kamieńskiego i Chociszewskiego.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.